ROZPOCZYNAMY DRUK POWIESCI **GUSTAWĄ MORCINKA**

REPATRIANT

Ilustrowany Tygodnik Informacyjny

Informuje i pomaga w powrocie do Kraju ◆ *Staje w obronie praw Polaków na obczyźnie*

Rok IV Warszawa, 10 kwietnia 1948 roku Nr 15 (115)

EDMUND OSMAŃCZYK

b. redaktor „Narodu“ w Herne/Westf.

HISTORYCZNY ROK

5 kwietnia 1948 roku przybył do miasta portowego Rzeczpospolitej Szczecina pierwszy pociąg, wiozący z powrotem na swoją ojcowiznę Polaków z Westfalii. Jest to data historyczna. Repatriacja „Westfalaków“ kończy najczarniejszy okres historii Polski, okres, w którym Polacy musieli budować potęgę Niemiec na zgubę Polski.

Westfalaków nazywano emigrantami, lub wychodźcami. To było kłamstwo. Westfalacy byli wygnańcami. Wygnała ich z polskich ziem Mazur i Warmii, Pomorza i Poznańskiego, Północnego Nadodrza i obu Śląsków krzywda narodowa i społeczna. Aby mogli znów wrócić do swej ojczyzny musiały być zniszczone źródła krzywdy narodowej i społecznej ludu polskiego.

To się stało. Krzywdziciel narodu polskiego został pokonany po straszliwych zmaganiach II wojny światowej, więcej, został wyparty z ziem polskich o Odrę i Nysę Łużycką opartych. Ojcowizna „Westfalaków“ wróciła do Polski, a zatem i Westfalacy wrócić mogą nareszcie do Polski.

Wraz z tą pierwszą przemianą zaszła druga wielka historyczna przemiana. W Polsce po II-ej wojnie światowej radykalne reformy społeczne zniszczyły korzenie krzywdy społecznej ludu polskiego. **Poraz pierwszy każdy Polak ma swe miejsce człowiecze w Ojczyźnie i może pracować na swoim dla swoich.**

Kiedy przed osiemdziesięciu laty z zachodniej Polski ruszyły tysiące na roboty do pruskiego zagłębia przemysłowego, to — o tym pamiętać trzeba — nie szli ci Polacy aż nad Ren i Ruhrę z ochoty, z dobrej woli, z chęci pracowania u Niemców dla Niemców, lecz z nędzy, która gnała biedotę polską nie mogącą wyżyć nie na swoim choć wśród swoich. Szli zresztą z niezłomną wolą powrotu. Aby tylko uciułać troche grosza by móc żyć znów na ojcowiźnie.

Ale historia była dla Polaków niełaskawa. Najpierw Polski długie lat dziesiątki wciąż nie było na mapie Europy. A gdy powstała po I-ej wojnie światowej to była słaba, suchotnicza zdławiona polskimi ziemiami Nadodrza i Prus Wschodnich, wciąż jeszcze pozostających w rękach Niemców. Westfalacy chcieli wracać mimo to Wróciła jednak tylko część, bo reszty przyjąć wówczas Polska nie mogła. Poradzono więc reszcie, aby przenieśli się do... Francji, odbudowywać naszego sojusznika. Druga więc część Westfalaków poszła na francuskie z kolei wygnanie. Trzecia część pozostała się w Westfalii, aby po latach dalszych trzydziestu móc wreszcie jednak powrócić wprost do swej ojcowizny nadodrzańskiej, której polskość — to trzeba też przypomnieć dzisiaj — podbudowywali Westfalacy przez te 20 lat pokoju między dwoma światowymi wojnami.

Związek Polaków w Niemczech powstał dzięki społecznej sile Westfalaków. Polacy Prus Wschodnich i Nadodrza byli wtedy osłabieni straszliwie powstaniami, plebiscytami, bojówkami hakatystów. Westfalacy, choć osłabieni liczbowo przez reemigrację do Polski i Francji, posiadali nadal swe organizacje wzorowe i wtedy nie zawahali się przyjść z pomocą braciom opuszczonym, z pomocą organizacyjną i finansową. Ze składek groszowych Westfalaków budowało się w pierwszych latach życie organizacyjne całego Polactwa w Niemczech.

Dziś, kiedy wracają do Polski Westfalacy nie wolno zapomnieć o tym, że to wraca najbardziej społecznie wyrobiona część ludu polskiego. Związki zawodowe, spółdzielczość, społeczne fundusze na kształcenie młodzieży, to wszystko istniało na Westfalii, już przed laty sześćdziesięciu i dawało robotnikowi i górnikowi polskiemu poczucie siły i człowieczej i narodowej.

Dla Polaków z Westfalii walka o sprawiedliwość narodową była równocześnie walką o sprawiedliwość społeczną.

A sprawiedliwość narodowa znaczy, że nie ma przemocy jednego narodu nad drugim.

O to walczyli prości polscy ludzie na dalekiej Westfalii, wiedząc, że ich walka nie będzie daremna, że ich wytrwałość nagrodzona będzie powrotem do Polski, Polski sprawiedliwości narodowej i społecznej.

I oto w roku 1948 spełnia się wiara Westfalaków. Wracają. Wita ich cały lud polski z dumą i radością. Z dumą, że wytrwali. Z dumą, że pokazali światu prawdziwość ostatnich słów ks. Patrona Domańskiego, Prezesa Związku Polaków w Niemczech, iż „Lud polski się nie da“. I z radością, że do ogromnego dzieła budowania Polski sprawiedliwości społecznej przybywają nowi pomocnicy, najlepsi z najlepszych.

Wiemy na jakie trudności natrafia powrót „Westfalczyków“. Wiemy, że nie wszystkich w tym roku Brytyjczycy wypuszczą z Węglowego Zagłębia Niemiec. Ci którzy nie wrocą w tym roku wrócą napewno w następnym. Koło krzywd ludu polskiego zamyka się nieodwołalnie. Przeszkody stawiane „Wesfalakom“ są zaszczytem dla nich. Stwierdzają bowiem ich wareść, skoro dla 65 milionów ludności Niemiec ubytek 50.000 Polaków westfalskich jest aż tak dużym ciosem gospodarczym, że trzeba ich zatrzymywać, aby „Plan Marshalla“ się nie zaciął przypadkiem.

Bieg historii jest jednak nieubłagany. Niemcy, jeżeli się chcą odbudować muszą to uczynić po raz pierwszy od stuleci tylko niemieckimi rękami. Polacy nie będą już nigdy budować Niemcom Niemiec.

Skończyła się zależność gospodarcza i ludnościowa Polski od Niemiec. Wzrasta siła łączących się coraz ściślej gospodarczo i politycznie słowiańskich sąsiadów Niemiec. To nie jest rok 1918. To jest rok 1948. Za dwadzieścia lat wspólna siła gospodarcza i ludnościowa Polski i Czechosłowacji przewyższy siłę gospodarczą i ludnościową Niemiec. A przecież to dopiero dwa narody słowiańskie wymienione tu są, a złączonych sojuszem jest siedem. Polacy i Czesi, Jugosłowianie i Bułgarzy, Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie nauczyli się czegoś z hitlerowskiej lekcji. Będziemy budować pokój świata gospodarczą i społeczną siłą, na którą napaść Niemcy się już nigdy nie odważą.

Był czas, że słowo „Osteuropa“ i „Ostwölker“ brzmiały w ustach Niemców pogardliwie. Teraz przychodzi czas, w którym Niemcy nauczą się wymawiać słowa te z szacunkiem i podziwem. Na ten czas wracają Westfalacy do Polski. W sprawiedliwy czas.

Witajcie najmilsi rodacy! Witamy was Bracia — sercem i pracą, jako że w Polsce ludu polskiego jest już odtąd na zawsze dla każdego Polaka i serca i chleba i pracy poddostatkiem.

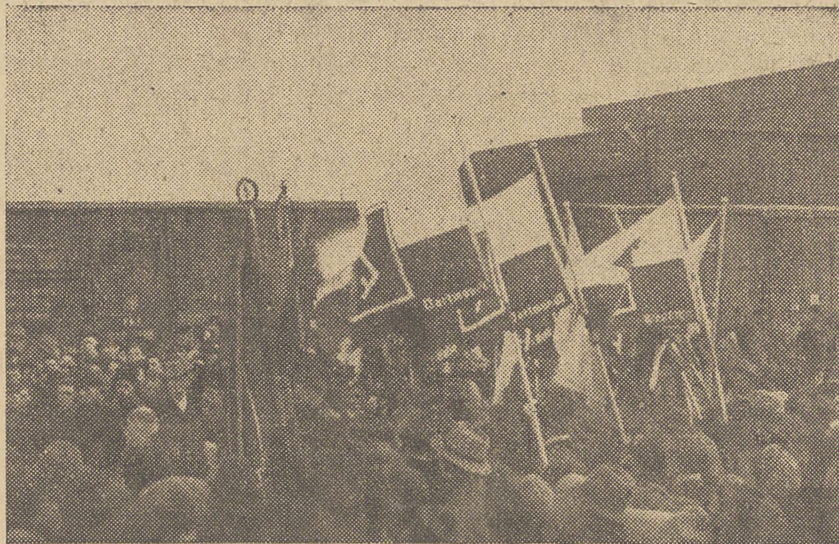
Edmund Osmańczyk

×

P.S. Pisałem ten artykuł na zaproszenie Redakcji „Repatrianta“ w Warszawie w dniu przybycia pierwszego pociągu Westfalaków do Szczecina. Wiem, że przybył tym pociągiem Jan Klich, stary dzielny druh, który tu będzie reprezentował sprawy Westfalaków. Tam, z Wami Bracia Westfalacy, pozostał Wasz Jakub Przybylski, prezes Związku Polaków, kochany Ojciec Kuba, który mimo przeżytych więzień i obozów i mimo podeszłego wieku, czuwa nad organizacją repatriacji. Pozwólcie więc, że osobno Ojca Kubę Przybylskiego, Czcigodnego Prezesa pozdrowię, bo jak Wy Go kochacie i cenicie, tak i my tu w kraju kochamy Go i cenimy.

E. O.

WESTFALACY WRACAJĄ DO KRAJU



Pożegnanie pierwszego transportu Westfalaków na dworcu w Wanne-Eickel

PO BRACI DO WESTFALII

Czerwona ściana ciągnie się na przestrzeni 650 metrów. To pociąg, który za chwilę wyruszy po Polaków do Westfalii. Pierwszy pociąg wahadłowy. Już odjechały auta, które ładowały żywność, łóżka, koce — zapadał mrok. Tylko trzy osoby z kierownictwa PUR-u w Szczecinie czekały cierpliwie do późnego wieczora na zakończenie odprawy. Ostatnie: „Szczęśliwej drogi — wracajcie szybko" i ruszamy.

NIEMIECKI „GŁÓD" I „POKORA"

To może nie na temat, ale trudno się oprzeć wrażeniu. Jadąc przez Niemcy, przez wszystkie trzy strefy okupacyjne, widząc starannie uprawione pola, nasuwa się myśl — analogia do niesłabnącej nieustannie prowadzonej kampanii propagandowej — o głodujących Niemcach. W tym opór tuniżmie gospodarczym widoczny jest system. Niemcy krzyczą na cały świat o swym głodzie chcą ściągnąć dla siebie jak największą pomoc gospodarczą dawaną im lekką ręką przez Anglosasów, oczywiście kosztem innych narodów.

Dymy kominów fabrycznych, wielkich zakładów przemysłowych są dowodem farsy demilitaryzacji, gospodarczego potencjału Niemiec.

Pracujący w polu ludzie złym spojrzeniem śledzą długi wąż wagonów z powiewającymi chorągiewkami o polskich barwach.

Jadąca w wagonie kucharka zwróciła uwagę.

— Ja już tyle razy jeździłam z pociągami repatriacyjnymi przez różne kraje, gdy ludzie w polu pracują, a szczególnie dzieci, dziewczęta machają chusteczkami, widać w nich jakiś odruch, a tu zawsze spojrzą jak wilki, zdaje się, że do gardła za chwilę skoczą. Co za naród. Rzeczywiście nieprzyjemnie zetknąć się z takim spojrzeniem.

Pociąg nasz idący poza rozkładem niejednokrotnie czekać musiał na przejazd na większych stacjach. To zajrzał niechcący do wagonu jakiś kolejarz niemiecki, to znów przechodzeń zatrzymany opuszczoną sztangą przejazdu kolejowego. Rozmawialiśmy z nimi.

Rozmowa początkowo naogół się nie kleiła, ale zawsze po kilku zdaniach znajdowano punkt zahaczenia. I wtedy posypywał się potok niemieckiej rozmowy, lawina buty, pewności siebie, chorobliwej zarozumiałości tej, z jaką stykaliśmy się w czasie okupacji. I znów dowiadywaliśmy się, że niemiecka gwiazda jeszcze nie zgasła, że jeszcze kilka miesięcy, pół roku najwyżej i Niemcy znów pokażą czym są.

Patrzyłem na osobnika, który mi tłumaczył, że porządek świata tego wymaga, z nieukrytym politowaniem. Zdawał się mówić jak człowiek niewidomy o kolorach. To zresztą obecnie naga minne zjawisko wśród Niemców. Wyławiają najmniejsze nawet różnice zdań między aliantami, by rozdmuchać je do „wielkich" i „zasadniczych" problemów. Stojąc przy kuchni wagonowej wdychając miłą woń smacznej zupy, złość w nich wzrosła. Jedyne, co dociera do ich umysłu — to świadomość przegranej. Dymiące kominy — to ich nadzieja.

POMOST PRZERZUCONY

W tym morzu złym i wrogim mała wysepka polskości — to Westfalia. Pierwszy pociąg wahadłowy przybył do Wanne — Eickel.

Była noc, gdy zajechał na stację. Mrzył drobny deszcz.

— Postoimy sobie pewnie do rana, w nocy nikt nie przyjdzie, powiedział kierownik.

— Można się kłaść spać — zadecydował doktór zasuwając drzwi wagonu.

— Hallo, jest tam kto, wołały głosy ze dworu.

— Patrzcie w nocy przyszli, czekają. Kto by pomyślał, że taka psia pogoda, dziwili się wszyscy z obsługi pociągu naciągając pośpiesznie płaszcze. Szybko wyskoczyliśmy na peron. Naprzeciw nas szło kilku polskich oficerów.

Serdeczne uściski.

— My już was oczekujemy od 6-tej rano, nie mogliśmy się doczekać. Ludzie z rzeczami już przyjechali. Wszyscy mówią naraz, podnieceni, rozradowani, nikt nie zwraca uwagi na gęsty deszcz.

Nie wiadomo kiedy i jak rozeszła się wiadomość o przybyciu pociągu. Na stacji uczynił się gwar i ruch. Snopy świateł nadjeżdżających samochodów krzyżowały się w różnych kierunkach.

Zajechały na stację wielkie ciężarówki z przyczepkami.

— Na razie tylko kilka przyjedzie tych z dalekich miast, a na dzień do ładowania zmobilizowaliśmy 20 ciężarówek — informuje kapitan.

Wagony były ponumerowane. Przybyłe z rzeczami rodziny już wiedziały nawet, w którym wagonie mają ulokować swoje rzeczy. Zawiązany komitet ułożył listę według miejsca osiedlenia i ilości rzeczy. W ten sposób w jednym wagonie znalazły się rodziny, które od Wanne aż do Wałbrzycha czy Poznania prawie do samego domu odbywały już drogę razem. Dobrze było pomyślane.

Szybko rozładowano pierwszych sześć samochodów. Ludzie obtarli pot z czoła, patrzyli na wagony. Teraz dopiero poczęli rozglądać się. Od chwili, gdy przybył pociąg wpadli jakby w trans. Szybko podjechali samochodami i jakby obawiając się, że ten pociąg to wizja, że może za chwilę zniknąć, pośpiesznie przerzucali rzeczy.

Teraz stali spokojnie. Rzeczy leżały złożone w wagonach. Na wagonach polskie orły, polskie znaki kolei państwowych To nie zjawa. Można odetchnąć. Autentyczne wagony stoją tu na rampie w Wanne — Eickel, a w nich załadowane już rzeczy.

A więc to prawda. Jedziemy do Polski.

Nie było co myśleć o spaniu. Te kilka godzin do rana nim zaczną zjeżdżać samochody spędziło się na rozmowie.

OBYWATELSTWO A NARODOWOŚĆ

Ludzie opowiadali o ciągłej niepewności, o trudnościach doprowadzanych do wyraźnych szykan, ze strony władz okupacyjnych jak i samych Niemców.

Pan Nowak pokazuje nam swój dowód, ze zdziwieniem czytamy obywatel niemiecki i ani słowa nie wspomniane jest w żadnej rubryce, na kilkunastu stronach paszportu, że jest narodowości polskiej.

Okazuje się, że to nie ważne, że on i cała jego rodzina mówi po polsku, że czuja się Polakami, że nie utrzymuja jak nikt zresztą z Polaków żadnego kontaktu ze społeczeństwem niemieckim.

Władzom okupacyjnym jest wygodne, by pan Nowak i tysiące takich jak on byli Niemcami i na to nie ma rady.

Jakiś oficer angielskiej administracji zdenerwował się kiedyś i nawet z oburzeniem na jakie stać Anglika wyrazil zdziwienie — jak możecie żądać, by was nie traktowali jako Niemców skoro urodziliście się tu, wychowaliście się tu, i wasze rodziny żyją na tej ziemi od tak dawna.

Zaatakowany spokojnie na to odparł: — Dajmy na to, że w którejś z wojen Niemcy opanowali waszą wyspę i zmusili część jej mieszkańców do emigrowania na inny teren, lub nawet po prostu tu do Westfalii. Ludzie ci mieszkaliby tu kilkadziesiąt nawet lat, mnożyli się, zakładali rodziny, pracowali, bo takie zresztą jest prawo natury.

— Czy przestaliby przez to być Anglikami? Czy straciliby prawo powrotu na wyspę, gdyby warunki ku temu sprzyjały? Skoro w dodatku niczego nie utracili ze swego poczucia narodowego, a przeciwnie mimo szykan i prześladowań utrzymali wszystkie swe narodowe symbole, a przede wszystkim mowę?

— Oczywiście, że byliby Anglikami i z radością byśmy ich witali napowrót w kraju — odparł oficer.

— A więc nie muszę więcej panu tłumaczyć i nie powinien się pan chyba dziwić.

To było tylko z jednym Anglikiem w napół prywatnej rozmowie. Ale co innego tłumaczyć władzy angielskiej, bo wtedy, gdy nawet rozumie — nie chce rozumieć, bo decyduje polityka, a nie logika.

Administracji angielskiej potrzebny jest polski robotnik i wszystko czyni, by go zatrzymać.

Ale czyni to tylko ze względu na brak rąk do pracy?

Stanowczo nie, gdyż świadczy o o tym cały szereg faktów, gdy kierownictwo zakładów pracy wyrażało zgodę na zwolnienie polskiego robotnika twierdząc, iż nie jest on niezastąpionym, a mimo to władze alianckie odmówiły wydania zezwolenia na wyjazd.

SKROMNY DOROBEK DŁUGICH LAT 47

Szary świt zastał już ożywiony ruch przy wagonach. Ludzie oczekiwali na przybycie pociągu każdej godziny, śledzili jego bieg przez całą drogę. Dzwonili do dyżurnych ruchu na stacjach, przez które przechodził, oczekiwany pociąg pytając bezustannie czy był, czy przyszedł, czy jest już zapowiadany. Gdy rano zatrąbiły na ulicach przed domami zamieszkałymi przez polskie rodziny klaksony wozów już nawet nikt nie schodził zobaczyć kto przyjechał, tylko łapał za najbliżej stojący pakunek i pędził na dół.

— Co pan tam ma w tych deskach?

— A nic, same deski i pale.

— Po co to? Nie warto tego wozić.

— Mnie siostra pisała, że hoduje dwie świnie. Ja zawsze o tym marzyłem, by mieć własne prosiaki. Gdy przyjadę do Polski chlewik ustawię z tych desek.

— Ale przecież one stare. W Polsce napewno będzie koło domu jakaś komórka murowana zdatna na chlew.

— A co mam to może im zostawić? Mało to nam Niemcy zrabowali? Potrząsnął energicznie głową.

— Nie, ja im marnej deski nie zostawię. Nie dał się przekonać, wyrwał wszystkie deski i pale, powiązał wszystko i w czwórkę zataszczyli to „bogactwo" na samochód.

Żal było patrzyć na tę mizerną chudobę. Czego się ci ludzie dorobili w ciągu tych kilkudziesięciu lat tak ciężkiej pracy?

Zabierali wszystko. W spisie rzeczy figurowało nawet: jeden samochód, 2 fortepiany, 150 kompletów pokoi. Ta imponująca cyfra urządzeń w rzeczywistości okazała się bardzo skromnymi mebelkami.

Odwiedziliśmy mieszkanie jednego z górników. Typowe, jakich jest tu tysiące. Czynszowa kamieniczka nietynkowana, cegły jej zczerniały od nieustannie unoszącego się w powietrzu pyłu. Kilka chuderlawych krzaków przed domem, pokrzywiony parkan. Ciemnymi, stromymi schodami pniemy się na poddasze. W mansardowym pokoiku z kuchenką, wyglądającym jak dwie komórki mieszkała rodzina Krajewskich. Ich rzeczy, cały ich dobytek po czterdziestu kilku latach pracy zajął w wagonie nie więcej miejsca, niż potrzeba dla dziesięciu ludzi stojących.

TRZY POKOLENIA

Krajewski stracił przy pracy 40 proc. zdrowia, był zatruty gazami. Teraz chce się osiedlić na wsi. Ma syna dorosłego, dwie córki, czyli z żoną cztery osoby do pracy w gospodarstwie.

— Chociaż byłem robotnikiem, ale zawsze marzyłem o pracy na wsi, pochodzę z chłopów i chcę nadal być chłopem. Córki, choć nigdy jeszcze w Polsce nie były mówią płynnie po polsku. Ciekawe są kraju i czują się tu obco.

Ale najlepszy jest pięcioletni Korzycki. Ten ani słowa nie mówi po niemiecku. I sąsiada swego rówieśnika, z którym się bawił na podwórku, uczył po polsku.

— Jak nie będziesz mówił do mnie po polsku, to się nie będę z tobą bawił — powiedział do małego Fryca. I chcąc, nie chcąc ku przerażeniu swych niemieckich rodziców Frycek mówił na podwórku łamaną polszczyzną.

PRZED ODJAZDEM

Zbliżało się południe, a deszcz nie ustawał. Mimo to wokół wagonów tłumy ludzi gęstniały. Przyjeżdżali Polacy z różnych sąsiednich miast położonych nawet o dobre kilkadziesiąt kilometrów. Ciągnęli jak na odpust, na święto narodowe. Jedni przybywali żegnać znajomych i krewnych inni kierowani ciekawością jak to też będzie wyglądało, czy rzeczywiście będzie można wszystko zabrać.

Bo też ludzie różnie gadali, że tego nie wolno i tamtego, że w ostatniej chwili skonfiskują meble, lub każą pozostawić na dworcu. Chodzili też zaglądając uważnie do wagonów od jednego, do drugiego, zaglądali w każdy kąt. Kręcili głowami ze zdziwieniem.

— To rzeczywiście wszystko można zabrać?

Przybyli ludzie, którzy wyznaczeni byli do następnych dopiero transportów. Ci z zazdrością patrzyli na pierwszych szczęśliwców. Zrzucali palta, marynarki i zabierali się do roboty. Jakby w ten sposób chcieli przyśpieszyć swój wyjazd.

Panowie Kozicki i Wygoda trzymali za guzik naszego konwojenta kolejarza, który nie jedną już drogę odbył, szczegółowo go rozpytując o warunki życia.

— Podobno w Polsce trudno z obuwiem — pytali oglądając nowe buty kolejarza.

— Za dużo skóry to nie ma, ale w butach to każdy chodzi, na wystawach leżą prawdziwe rzeczy, a nie z gliny, lub malowane.

Kobiety zebrały się przy wagonie — kuchni. Dalej pomagać przy przyrządzaniu obiadu, zwinnie śmigały noże w rękach.

— Panie wszystkie jadą tym transportem?

— Nie, my później, ale chcemy się czymś też przyczynić, czymś pomóc. Pan wie, to jakby położenie cegły do nowego domu — obrazowo przedstawiła Prałatowa. My i tak wszystkie pojedziemy, choćby nawet nie pozwolili.

LOGIKA I POLITYKA

Nie brak było i łez.

— Niech pan sam powie — brat mój może jechać, a ja nie, skarżyła się Lorich. Przecież my z jednego ojca i z jednej matki, mój brat otrzymał prawo wyjazdu, jego dzieci też. Mój syn, który skończył osiemnaście lat i ma własny paszport może jechać, ale z nieletnimi dziećmi nie mam prawa powrócić do kraju.

— Gdzie tu logika? — pytała oburzona.

Nic jej nie mogłem na to powiedzieć, bo sam nie widziałem w tym nawet odrobiny logiki — to tylko polityka

Prezes Jakub Przybylski żegna I-szy transport

Jak okiem sięgnąć mrowie głów ludzkich zalegało ściśle całą przestrzeń między dwiema ścianami wagonów na stacji Wanne-Eickel.

Ponad tłumem trzepocą w górze najstarsze sztandary Polonii Westfalskiej.

Pan Stefański dzierży z dumą drzewiec sztandaru towarzystwa „Jedność", na którym złotymi nić mi tkana widnieje data 1878 r. obok Jarosik trzyma sztandar Dortmundu, który ma już 50 lat. Młodzież wznosi wysoko proporce ze znakami Rodła.

Chór intonuje pieśń, którą pod chwytuje tłum.

Raz po raz ktoś ukradkiem obciera zwisającą pod powieką łzę. Gdy głos zabiera prezes Przybylski, by pożegnać pierwszy transport powracających do kraju, trudno już komukolwiek opanować wzruszenie.

Samemu prezesowi załamuje się kilkakrotnie głos.

Kochni Westfalacy!

Odjeżdżacie do Polski, wracacie do naszej Ojczyzny. Dzień dzisiejszy jest bardzo ważnym a chwila obecna jest niesamowita.

Ważne jest, że nareszcie może odejść pierwszy pociąg repatriacyjny z reemigrantami westfalskimi, ważnym jest, że w ten sposób kładziemy kres tułaczemu żywotowi na obczyźnie, dokąd nas wygnała bieda, głód pracy i chleba. Ważnym jest, że wreszcie Polacy mają wolę zatrzymania odpływu najlepszych sił twórczych z ziem Narodu Polskiego oraz, że dlatego fale odpływu zawracają, by prąd skierowany był ku morzu narodowemu — Polsce. Świadomi tych powodów, opuszczamy tereny pracy, gdzie zdaliśmy twardy egzamin życia, z wynikiem dobrym, zarówno przez urządzenie się, zagwarantowanie rodzinom naszym godziwego bytu, ale także egzamin najchwalebniejszy zdaliśmy przez to, że tu, na jednym z etapów wygnań czego szlaku, zachowaliśmy, wzbudziliśmy, rozpłomieniliśmy i wzmocniliśmy poczucie naszej narodowości, by tu, na obczyźnie stać się prawdziwymi Polakami wyznającymi swą polskość w każdej myśli, uczuciu, słowie i czynie, prawdą o pochodzeniu, świadomości i naszej polskiej woli — w każdy czas i na każdym miejscu.

Przeświadczeni o tym, dumni jesteśmy, że w próbach nie załamaliśmy się, ale że ze wszystkich opałów wyszliśmy jeszcze szlachetniejsi i wartościowsi.

W naszej pracy zaobserwowaliśmy, że kruszce uszlachetniają się w ogniu.

Cisną się na usta porównania i do porównań tych dodajemy symbole żywiołu naszej pracy. Dajemy Wam na pożegnanie, jako więź pomiędzy naszą Ojczyzną a nami, którzy tu jeszcze pracujemy, zanim nie złączymy się z Wami.

Oto garstka ziemi, westfalskiej, tej „czerwonej ziemi". Ziemia, na której przed dziesiątkami lat stanęliśmy, ziemia nam obca a jednak niezapomniana, ziemia zroszona potem, przepojona krwią, urzyźniona prochami naszych przodków. W ziemi tej grzebać musieliśmy naszych ojców i współtowarzyszy walki. Weźcie tę ziemię z sobą, zawieźcie do Polski. A oprócz ziemi ten kawał żelaza. Przebiliśmy ziemię, wdarli się w tajemnicę jej wnętrza i wydobyli na wierzch rudy, by je przetopić na żelazo, by je przekuć na stal.

My Polacy, lubimy żelazo.

A oto zabierzcie jako trzeci symbol tę bryłę utajonego żaru, tak jak charaktery Westfalaków. Powieźcie to wszystko do Polski i przekażcie Polskiemu Związkowi Zachodniemu do przechowania, a gdy się wszyscy spotkami na ziemi Ojczystej, wtedy godziwie złożymy symbole pod la sem naszych sztandarów w hali honorowej muzeum wychodźstwa polskiego zagranicą.

Tak chętnie życzyłem sobie, by danym mi było osobiście towarzyszyć pierwszemu transportowi Westfalaków do Polski.

Niestety, różne względy unicestwiły moje pragnienia i uniemożliwiły spełnić mi powinność, którą Wam winien jestem, jako jeden z najstarszych w Waszych szeregach.

Więc daję Wam na drogę moje błogosławieństwo! Niech Bóg Wam dopomoże, abyście w Kraju mogli spełnić te same szczytne zadania w dziedzinie polskiej państwowości, których danym Wam było dokonać tutaj w dziedzinie narodowości. Wszelkie dane po temu macie! Zachowajcie się jak Polacy, dzieci jednej Matki, przestrzegajcie naszych pieśni, prawd, z których jedna mówi: Polska Matką nasza — nie wolno mówić o Matce źle. My Wam życzymy na tej drodze

„Szczęść Boże!"

Ktoś zaintonował Rotę

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz i dzieci nam germanił".

Śpiewane przez tysięczny tłum na dworcu w Wanne - Eicel brzmiało imponująco, wspaniale.

Do zobaczenia w Polsce! Wszyscy!

Jan Klich wita Ziemię Ojczystą

W imieniu Westfalaków

Na przyozdobiony barwami narodowymi dworzec szczeciński wjechał pociąg z Westfalakami.

Drzwi wszystkich wagonów szczelnie wypełnione głowami ludzkimi. Ciekawie obserwują oczekujące osoby.

Cisza. Orkiestra gra „Jeszcze Polska". Już pękły lody. Pojedyncze głosy podchwytują pieśń. Już grzmi w wagonach, wzbija się w obłoki przejmując wszystkich dreszczem podniecenia.

— Witajcie — wołają z peronu oczekujący ludzie. Są tu rodziny, znajomi, przedstawiciele władz.

Coś dławi w gardle, pełne łez oczy patrzą niewidzącym wzrokiem.

To już Polska...

Mój Boże, dożyć takiej chwili...

Na sprowadzonym skądciś stoliku położono sztabę rudy, kawał węgla i woreczek czerwonej ziemi westfalskiej.

Po serdecznych powitaniach przedstawicieli władz, w imieniu przybyłych pierwszy przemówił na ziemi polskiej Jan Klich:

Witaj nam ziemio rodzinna!

Witaj nam ziemio ojców, dziadów i pradziadów naszych!

Ojczyzno!

Stęsknieni my do Ciebie i dlatego dziś po pokonaniu wielkich trudności do Ciebie powracamy.

Powracamy, względnie przyjeżdżamy do Ciebie nie jako marnotrawni, lecz jako wierni i posłuszni synowie Twoi.

Powracamy do Ciebie my, których przed dziesiątkami lat polityka germanizacyjna ówczesnego zaborcy ziem polskich zmusiła do opuszczenia ziemi rodzinnej i szukania pracy i chleba na dalekim zachodzie Niemiec — Westfalii.

Dziś spracowani i wiekiem przygarbieni pragniemy na Twym łonie przeżyć ostatnie dni naszego życia i tu złożyć nasze kości.

Przyjeżdżamy do Ciebie nieznana nam Ojczyzno my pierwsze, drugie i trzecie pokolenie urodzone, wychowane wśród ziemi westfalskiej żyjąc tam jakby na wyspie wśród spienionych fal morza germańskiego, by służyć i dopomóc Tobie w dziele odbudowy.

Jaki los nas tu czeka dziś nie wiemy Ojczyzno. Może w rzeczywistości inaczej wyglądasz, aniżeli my sobie Ciebie wyobrażamy. Wiedz jednak, że na to przygotowani jesteśmy, przeszliśmy twardą szkołę życia, umiemy pracować i wiemy jak Ciebie kochać.

Tymi dwoma największymi zaletami obywatelskimi chcemy Tobie służyć i myślimy, że utorujemy sobie drogę do celu, do uznania i poważania.

Na progu Twoim jako delegat Związku Polaków w Westfalii i mąż zaufania Polonii Westfalskiej, proszę o jedno, dopomóż nam w życiu się z całym narodem polskim. Chciej zrozumieć warunki naszego dotychczasowego życia.

Myślę, że być w Polsce Polakiem to nie sztuka, lecz tam na obczyźnie żyjąc przez dziesiątki lat wśród największych wrogów polskości i pomimo tego zachować odrębność narodową polską, to jest wielka sztuka.

Wprawdzie nie władamy językiem polskim płynnie, a nasze dzieci najmłodsze często go nie znają, reżim hitlerowski i warunki życiowe to sprawiły. Wybacz i nie sądź nas według naszej mowy, lecz zajrzyj do serc naszych, a stwierdzisz, że są one nawskroś polskie i biją gorącym rytmem dla Ciebie.

W naszych żyłach krąży krew polska. — jesteśmy Polakami. Czujemy się szczęśliwymi, że mogliśmy przyjechać pierwszym transportem, a ja osobiście cieszę się, że w udziale przypadł mi za szczyt powitania Ciebie Ojczyzno w imieniu pierwszej oficjalnej grupy reemigrantów Polonii Westfalskiej.

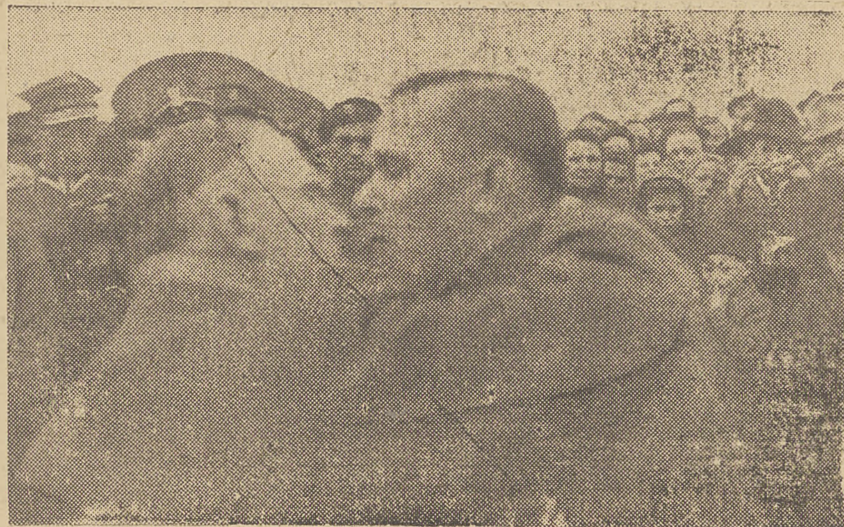
Historyczny to dziś dzień dla nas i całej Polonii Westfalskiej.

Doceniając ważność chwili i faktu zarząd Związku Polaków w Niemczech z siedzibą w Bochum i Polonia spod znaku Rodła z nim zrzeszona przesyła przeze mnie Tobie Ojczyzno serdeczne pozdrowienia i zapewnienie, że wiernie trwać będzie przy swym sztandarze narodowym Polski, dopóty, dopóki nie nadejdzie chwila ich powrotu.

Dla upamiętnienia dnia dzisiejszego przywozimy trzy symbo liczne pamiątki:

Niech te trzy skromne dary znajdą miejsce w powstać mającym archiwum pol. zagranicznej. Niech będą pamiątką historyczną dnia i świadczą o historycznym dziele Polskiej Demokracji Ludowej, która potrafiła zrealizować marzenia tysięcy Polaków żyjących za granicą, a mianowicie powrotu do Macierzy.

Naszej Ojczyźnie cześć!



Pożegnanie w Wanne - Eickel —
Prezes Jakub Przybylski i pan Kliel w braterskim uścisku

PO BRACI DO WESTFALII

Czerwona ściana ciągnie się na przestrzeni 650 metrów. To pociąg, który za chwilę wyruszy po Polaków do Westfalii. Pierwszy pociąg wahadłowy. Już odjechały auta, które ładowały żywność, łóżka, koce — zapadał mrok. Tylko trzy osoby z kierownictwa PUR-u w Szczecinie czekały cierpliwie do późnego wieczora na zakończenie odprawy. Ostatnie: „Szczęśliwej drogi — wracajcie szybko" i ruszamy.

NIEMIECKI „GŁÓD" I „POKORA"

To może nie na temat, ale trudno się oprzeć wrażeniu. Jadąc przez Niemcy, przez wszystkie trzy strefy okupacyjne, widząc starannie uprawione pola, nasuwa się myśl — analogia do niesłabnącej nieustannie prowadzonej kampanii propagandowej — o głodujących Niemcach. W tym oportuniźmie gospodarczym widoczny jest system. Niemcy krzyczą na cały świat o swym głodzie chcą ściągnąć dla siebie jak największą pomoc gospodarczą dawaną im lekką ręką przez Anglosasów, oczywiście kosztem innych narodów.

Dymy kominów fabrycznych, wielkich zakładów przemysłowych są dowodem farsy demilitaryzacji, gospodarczego potencjału Niemiec.

Pracujący w polu ludzie złym spojrzeniem śledzą długi wąż wagonów z powiewającymi chorągiewkami o polskich barwach.

Jadąca w wagonie kucharka zwróciła uwagę.

— Ja już tyle razy jeździłam z pociągami repatriacyjnymi przez różne kraje, gdy ludzie w polu pracują, a szczególnie dzieci, dziewczęta machają chusteczkami, widać w nich jakiś odruch, a tu zawsze spojrzą jak wilki, zdaje się, że do gardła za chwilę skoczą. Co za naród. Rzeczywiście nieprzyjemnie zetknąć się z takim spojrzeniem.

Pociąg nasz idący poza rozkładem niejednokrotnie czekać musiał na przejazd na większych stacjach. To zajrzał niechcący do wagonu jakiś kolejarz niemiecki, to znów przechodzeń zatrzymany opuszczoną sztanga przejazdu kolejowego. Rozmawialiśmy z nimi.

Rozmowa początkowo naogół się nie kleiła, ale zawsze po kilku zdaniach znajdowano punkt zahaczenia. I wtedy posypywał się potok niemieckiej rozmowy, lawina buty, pewności siebie, chorobliwej zarozumiałości tej, z jaką stykaliśmy się w czasie okupacji. I znów dowiadywaliśmy się, że niemiecka gwiazda jeszcze nie zgasła, że jeszcze kilka miesięcy, pół roku najwyżej i Niemcy znów pokażą czym są.

Patrzyłem na osobnika, który mi tłumaczył, że porządek świata tego wymaga, z nieukrytym politowaniem. Zdawał się mówić jak człowiek niewidomy o kolorach. To zresztą obecnie nagminne zjawisko wśród Niemców. Wyławiają najmniejsze nawet różnice zdań między aliantami, by rozdmuchać je do „wielkich" i „zasadniczych" problemów. Stojąc przy kuchni wagonowej wdychając miłą woń smacznej zupy, złość w nich wzrosła. Jedyne, co dociera do ich umysłu — to świadomość przegranej. Dymiące kominy — to ich nadzieja.

POMOST PRZERZUCONY

W tym morzu złym i wrogim mała wysepka polskości — to Westfalia. Pierwszy pociąg wahadłowy przybył do Wanne — Eickel.

Była noc, gdy zajechał na stację. Mrzył drobny deszcz.

— Postoimy sobie pewnie do rana, w nocy nikt nie przyjdzie, powiedział kierownik.

— Można się kłaść spać — zadecydował doktór zasuwając drzwi wagonu.

— Hallo, jest tam kto, wołały głosy ze dworu.

— Patrzcie w nocy przyszli, czekają. Kto by pomyślał, że taka psia pogoda, dziwili się wszyscy z obsługi pociągu naciągając pośpiesznie płaszcze. Szybko wyskoczyłśmy na peron. Naprzeciw nas szło kilku polskich oficerów.

Serdeczne uściski.

— My już was oczekujemy od 6-tej rano, nie mogliśmy się doczekać. Ludzie z rzeczami już przyjechali. Wszyscy mówią naraz, podnieceni, rozradowani, nikt nie zwraca uwagi na gęsty deszcz.

Nie wiadomo kiedy i jak rozeszła się wiadomość o przybyciu pociągu. Na stacji uczynił się gwar i ruch. Snopy świateł nadjeżdżających samochodów krzyżowały się w różnych kierunkach.

Zajechały na stację wielkie ciężarówki z przyczepkami.

— Na razie tylko kilka przyjedzie tych z dalekich miast, a na dzień do ładowania zmobilizowaliśmy 20 ciężarówek — informuje kapitan.

Wagony były ponumerowane. Przybyłe z rzeczami rodziny już wiedziały nawet, w którym wagonie mają ulokować swoje rzeczy. Zawiązany komitet ułożył listę według miejsca osiedlenia i ilości rzeczy. W ten sposób w jednym wagonie znalazły się rodziny, które od Wanne aż do Wałbrzycha czy Poznania prawie do samego domu odbywały już drogę razem. Dobrze było pomyślane.

Szybko rozładowano pierwszych sześć samochodów. Ludzie obtarli pot z czoła, patrzyli na wagony. Teraz dopiero poczęli rozglądać się. Od chwili, gdy przybył pociąg wpadli jakby w trans. Szybko podjechali samochodami i jakby obawiając się, że ten pociąg to wizja, że może za chwilę zniknąć, pośpiesznie przerzucali rzeczy.

Teraz stali spokojnie. Rzeczy leżały złożone w wagonach. Na wagonach polskie orły, polskie znaki kolei państwowych. To nie zjawa. Można odetchnąć. Autentyczne wagony stoją tu na rampie w Wanne — Eickel, a w nich załadowane już rzeczy.

A więc to prawda. Jedziemy do Polski.

Nie było co myśleć o spaniu. Te kilka godzin do rana nim zaczną zjeżdżać samochody spędziło się na rozmowie.

OBYWATELSTWO A NARODOWOŚĆ

Ludzie opowiadali o ciągłej niepewności, o trudnościach doprowadzanych do wyraźnych szykan, ze strony władz okupacyjnych jak i samych Niemców.

Pan Nowak pokazuje nam swój dowód, ze zdziwieniem czytamy obywatel niemiecki i ani słowa nie wspomniane jest w żadnej rubryce, na kilkunastu stronach paszportu, że jest narodowości polskiej.

Okazuje się, że to nie ważne, że on i cała jego rodzina mówi po polsku, że czują się Polakami, że nie utrzymują jak nikt zresztą z Polaków żadnego kontaktu ze społeczeństwem niemieckim.

Władzom okupacyjnym jest wygodne, by pan Nowak i tysiące takich jak on byli Niemcami i na to nie ma rady.

Jakiś oficer angielskiej administracji zdenerwował się kiedyś i nawet z oburzeniem na jakie stać Anglika wyraził zdziwienie — jak możecie żądać, by was nie traktowali jako Niemców skoro urodziliście się tu, wychowaliście się tu, i wasze rodziny żyją na tej ziemi od tak dawna.

Zaatakowany spokojnie na to odparł: — Dajmy na to, że w którejś z wojen Niemcy opanowali waszą wyspę i zmusili część jej mieszkańców do emigrowania na inny teren, lub nawet po prostu tu do Westfalii. Ludzie ci mieszkaliby tu kilkadziesiąt nawet lat, mnożyli się, zakładali rodziny, pracowali, bo takie zresztą jest prawo natury.

— Czy przestaliby przez to być Anglikami? Czy straciliby prawo powrotu na wyspę, gdyby warunki ku temu sprzyjały? Skoro w dodatku niczego nie utracili ze swego poczucia narodowego, a przeciwnie mimo szykan i prześladowań utrzymali wszystkie swe narodowe symbole, a przede wszystkim mowę?

— Oczywiście, że byliby Anglikami i z radością byśmy ich witali napowrót w kraju — odparł oficer.

— A więc nie muszę więcej panu tłumaczyć i nie powinien się pan chyba dziwić.

To było tylko z jednym Anglikiem w napół prywatnej rozmowie. Ale co innego tłumaczyć władzy angielskiej, bo wtedy, gdy nawet rozumie — nie chce rozumieć, bo decyduje polityka, a nie logika.

Administracji angielskiej potrzebny jest polski robotnik i wszystko czyni, by go zatrzymać.

Ale czyni to tylko ze względu na brak rąk do pracy?

Stanowczo nie, gdyż świadczy o tym cały szereg faktów, gdy kierownictwo zakładów pracy wyrażało zgodę na zwolnienie polskiego robotnika twierdząc, iż nie jest on niezastąpionym, a mimo to władze alianckie odmówiły wydania zezwolenia na wyjazd.

SKROMNY DOROBEK DŁUGICH LAT 47

Szary świt zastał już ożywiony ruch przy wagonach. Ludzie oczekiwali na przybycie pociągu każdej godziny, śledzili jego bieg przez całą drogę. Dzwonili do dyżurnych ruchu na stacjach, przez które przechodził, oczekiwany pociąg pytając bezustannie czy był, czy przyszedł, czy jest już zapowiadany. Gdy rano zatrąbiły na ulicach przed domami zamieszkałymi przez polskie rodziny klaksony wozów już nawet nikt nie schodził zobaczyć kto przyjechał, tylko łapał za najbliżej stojący pakunek i pędził na dół.

— Co pan tam ma w tych deskach?

— A nic, same deski i pale.

— Po co to? Nie warto tego wozić.

— Mnie siostra pisała, że hoduje dwie świnie. Ja zawsze o tym marzyłem, by mieć własne prosiaki. Gdy przyjadę do Polski chlewik ustawię z tych desek.

— Ale przecież one stare. W Polsce napewno będzie koło domu jakaś komórka murowana zdatna na chlew.

— A co mam to może im zostawić? Mało to nam Niemcy zrabowali? Potrząsnął energicznie głową.

— Nie, ja im marnej deski nie zostawię. Nie dał się przekonać, wyrwał wszystkie deski i pale, powiązał wszystko i w czwórkę zataszczyli to „bogactwo" na samochód.

Żal było patrzyć na tę mizerną chudobę. Czego się ci ludzie dorobili w ciągu tych kilkudziesięciu lat tak ciężkiej pracy?

Zabierali wszystko. W spisie rzeczy figurowało nawet: jeden samochód, 2 fortepiany, 150 kompletów pokoi. Ta imponująca cyfra urządzeń w rzeczywistości okazała się bardzo skromnymi mebelkami.

Odwiedziliśmy mieszkanie jednego z górników. Typowe, jakich jest tu tysiące. Czynszowa kamieniczka nietynkowana, cegły jej zczerniały od nieustannie unoszącego się w powietrzu pyłu. Kilka chuderlawych krzaków przed domem, pokrzywiony parkan. Ciemnymi, stromymi schodami pniemy się na poddasze. W mansardowym pokoiku z kuchenką, wyglądającym jak dwie komórki mieszkała rodzina Krajewskich. Ich rzeczy, cały ich dobytek po czterdziestu kilku latach pracy zajął w wagonie nie więcej miejsca, niż potrzeba dla dziesięciu ludzi stojących.

TRZY POKOLENIA

Krajewski stracił przy pracy 40 proc. zdrowia, był zatruty gazami. Teraz chce się osiedlić na wsi. Ma syna dorosłego, dwie córki, czyli z żoną cztery osoby do pracy w gospodarstwie.

— Chociaż byłem robotnikiem, ale zawsze marzyłem o pracy na wsi, po chodzę z chłopów i chcę nadal być chłopem. Córki, choć nigdy jeszcze w Polsce nie były mówią płynnie po polsku. Ciekawe są kraju i czują się tu obco.

Ale najlepszy jest pięcioletni Korzycki. Ten ani słowa nie mówi po niemiecku. I sąsiada swego rówieśnika, z którym się bawił na podwórku, uczył po polsku.

— Jak nie będziesz mówił do mnie po polsku, to się nie będę z tobą bawił — powiedział do małego Fryca. I chcąc, nie chcąc ku przerażeniu swych niemieckich rodziców Frycek mówił na podwórku łamaną polszczyzną.

PRZED ODJAZDEM

Zbliżało się południe, a deszcz nie ustawał. Mimo to wokół wagonów tłumy ludzi gęstniały. Przyjeżdżali Polacy z różnych sąsiednich miast położonych nawet o dobre kilkadziesiąt kilometrów. Ciągnęli jak na odpust, na święto narodowe. Jedni przybywali żegnać znajomych i krewnych inni kierowani ciekawością jak to też będzie wyglądało, czy rzeczywiście będzie można wszystko zabrać.

Bo też ludzie różnie gadali, że tego nie wolno i tamtego, że w ostatniej chwili skonfiskują meble, lub każą pozostawić na dworcu. Chodzili też zaglądając uważnie do wagonów od jednego, do drugiego, zaglądali w każdy kąt. Kręcili głowami ze zdziwieniem.

— To rzeczywiście wszystko można zabrać?

Przybyli ludzie, którzy wyznaczeni byli do następnych dopiero transportów. Ci z zazdrością prawie patrzyli na pierwszych szczęśliwców. Zrzucali palta, marynarki i zabierali się do roboty. Jakby w ten sposób chcieli przyśpieszyć swój wyjazd.

Panowie Kozicki i Wygoda trzymali za guzik naszego konwojenta kolejarza, który nie jedną już drogę od był, szczegółowo go rozpytując o warunki życia.

— Podobno w Polsce trudno z obuwiem — pytali oglądając nowe buty kolejarza.

— Za dużo skóry to nie ma, ale w butach to każdy chodzi, na wystawach leżą prawdziwe rzeczy, a nie z gliny, lub malowane.

Kobiety zebrały się przy wagonie — kuchni. Dalej pomagać przy przyrządzaniu obiadu, zwinnie śmigały noże w rękach.

— Panie wszystkie jadą tym transportem?

— Nie, my później, ale chcemy się czymś też przyczynić, czymś pomóc. Pan wie, to jakby położenie cegły do nowego domu — obrazowo przedstawiła Prałatowa. My i tak wszystkie pojedziemy, choćby nawet nie pozwolili.

LOGIKA I POLITYKA

Nie brak było i łez.

— Niech pan sam powie — brat mój może jechać, a ja nie, skarżyła się Lorich. Przecież my z jednego ojca i z jednej matki, mój brat otrzymał prawo wyjazdu, jego dzieci też. Mój syn, który skończył osiemnaście lat i ma własny paszport może jechać, ale z nieletnimi dziećmi nie mam prawa powrócić do kraju.

— Gdzie tu logika? — pytała oburzona.

Nic jej nie mogłem na to powiedzieć, bo sam nie widziałem w tym nawet odrobiny logiki — to tylko polityka.

Prezes Jakub Przybylski żegna I-szy transport

Jak okiem sięgnąć mrowie głów ludzkich zalegało ściśle całą przestrzeń między dwiema ścianami wagonów na stacji Wanne-Eickel.

Ponad tłumem trzepocą w górze najstarsze sztandary Polonii Westfalskiej.

Pan Stefański dzierży z dumą drzewiec sztandaru towarzystwa „Jedność", na którym złotymi nićmi tkana widnieje data 1878 r. obok Jarosik trzyma sztandar Dortmundu, który ma już 50 lat. Młodzież wznosi wysoko proporce ze znakami Rodła.

Chór intonuje pieśń, którą pod chwytuje tłum.

Raz po raz ktoś ukradkiem obciera zwisającą pod powieką łzę. Gdy głos zabiera prezes Przybylski, by pożegnać pierwszy transport powracających do kraju, trudno już komukolwiek opanować wzruszenie.

Samemu prezesowi załamuje się kilkakrotnie głos.

Kochni Westfalacy!

Odjeżdżacie do Polski, wracacie do naszej Ojczyzny. Dzień dzisiejszy jest bardzo ważnym a chwila obecna jest niesamowita.

Ważne jest, że nareszcie może odejść pierwszy pociąg repatriacyjny z reemigrantami westfalskimi, ważnym jest, że w ten sposób kładziemy kres tułaczemu żywotowi na obczyźnie, dokąd nas wygnała bieda, głód pracy i chleba. Ważnym jest, że wreszcie Polacy mają wolę zatrzymania odpływu najlepszych sił twórczych z ziem Narodu Polskiego oraz, że dlatego fale odpływu zawracają, by prąd skierowany był ku morzu narodowemu — Polsce. Świadomi tych powodów, opuszczamy tereny pracy, gdzie zdaliśmy twardy egzamin życia, z wynikiem dobrym, zarówno przez urządzenie się, zagwarantowanie rodzinom naszym godziwego bytu, ale także egzamin najchwalebniejszy zdaliśmy przez to, że tu, na jednym z etapów wygnań czego szlaku, zachowaliśmy, wzbudziliśmy, rozpłomieniliśmy i wzmocniliśmy poczucie naszej narodowości, by tu, na obczyźnie stać się prawdziwymi Polakami wyznającymi swą polskość w każdej myśli, uczuciu, słowie i czynie, prawdą o pochodzeniu, świadomości i naszej polskiej woli — w każdy czas i na każdym miejscu.

Przeświadczeni o tym, dumni jesteśmy, że w próbach nie załamaliśmy się, ale że ze wszystkich opałów wyszliśmy jeszcze szlachetniejsi i wartościowsi.

W naszej pracy zaobserwowaliśmy, że kruszce uszlachetniają się w ogniu.

Cisną się na usta porównania i do porównań tych dodajemy symbole żywiołu naszej pracy. Dajemy Wam na pożegnanie, jako więź pomiędzy naszą Ojczyzną a nami, którzy tu jeszcze pracujemy, zanim nie złączymy się z Wami.

Oto garstka ziemi, westfalskiej, tej „czerwonej ziemi". Ziemia, na której przed dziesiątkami lat stanęliśmy, ziemia nam obca a jednak niezapomniana, ziemia zroszona potem, przepojona krwią, urzyźniona prochami naszych przodków. W ziemi tej grzebać musieliśmy naszych ojców i współtowarzyszy walki. Weźcie tę ziemię z sobą, zawieźcie do Polski. A oprócz ziemi ten kawał żelaza. Przebiliśmy ziemię, wdarli się w tajemnicę jej wnętrza i wydobyli na wierzch rudy, by je przetopić na żelazo, by je przekuć na stal.

My Polacy, lubimy żelazo.

A oto zabierzcie jako trzeci symbol tę bryłę utajonego żaru, tak jak charaktery Westfalaków. Powiezcie to wszystko do Polski i przekażcie Polskiemu Związkowi Zachodniemu do przechowania, a gdy się wszyscy spotkami na ziemi Ojczystej, wtedy godziwie złożymy symbole pod la sem naszych sztandarów w hali honorowej muzeum wychodźstwa polskiego zagranicą.

Tak chętnie życzyłem sobie, by danym mi było osobiście towarzyszyć pierwszemu transportowi Westfalaków do Polski.

Niestety, różne względy unicestwiły moje pragnienia i uniemożliwiły spełnić mi powinność, którą Wam winien jestem, jako jeden z najstarszych w Waszych szeregach.

Więc daję Wam na drogę moje błogosławieństwo! Niech Bóg Wam dopomoże, abyście w Kraju mogli spełnić te same szczytne zadania w dziedzinie polskiej państwowości, których danym Wam było dokonać tutaj w dziedzinie narodowości. Wszelkie dane po temu macie! Zachowajcie się jak Polacy, dzieci jednej Matki, przestrzegajcie naszych pieśni, prawd, z których jedna mówi: Polska Matką nasza — nie wolno mówić o Matce źle. My Wam życzymy na tej drodze

„Szczęść Boże!"

Ktoś zaintonował Rotę

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz i dzieci nam germanił".

Śpiewane przez tysięczny tłum na dworcu w Wanne - Eicel brzmiało imponująco, wspaniale.

Do zobaczenia w Polsce! Wszyscy!

Jan Klich wita Ziemię Ojczystą

W imieniu Westfalaków

Na przyozdobiony barwami narodowymi dworzec szczeciński wjechał pociąg z Westfalakami.

Drzwi wszystkich wagonów szczelnie wypełnione głowami ludzkimi. Ciekawie obserwują oczekujące osoby.

Cisza. Orkiestra gra „Jeszcze Polska". Już pękły lody. Pojedyńcze głosy podchwytują pieśń. Już grzmi w wagonach, wzbija się w obłoki przejmując wszystkich dreszczem podniecenia.

— Witajcie — wołają z peronu oczekujący ludzie. Są tu rodziny, znajomi, przedstawiciele władz.

Coś dławi w gardle, pełne łez oczy patrzą niewidzącym wzrokiem.

To już Polska...

Mój Boże, dożyć takiej chwili...

Na sprowadzonym skądciś stoliku położono sztabę rudy, kawał węgla i woreczek czerwonej ziemi westfalskiej.

Po serdecznych powitaniach przedstawicieli władz, w imieniu przybyłych pierwszy przemówił na ziemi polskiej Jan Klich:

Witaj nam ziemio rodzinna!

Witaj nam ziemio ojców, dziadów i pradziadów naszych!

Ojczyzno!

Stęsknieni my do Ciebie i dlatego dziś po pokonaniu wielkich trudności do Ciebie powracamy.

Powracamy, względnie przyjeżdżamy do Ciebie nie jako marnotrawni, lecz jako wierni i posłuszni synowie Twoi.

Powracamy do Ciebie my, których przed dziesiątkami lat polityka germanizacyjna ówczesnego zaborcy ziem polskich zmusiła do opuszczenia ziemi rodzinnej i szukania pracy i chleba na dalekim zachodzie Niemiec — Westfalii.

Dziś spracowani i wiekiem przygarbieni pragniemy na Twym łonie przeżyć ostatnie dni naszego życia i tu złożyć nasze kości.

Przyjeżdżamy do Ciebie nieznana nam Ojczyzno my pierwsze, drugie i trzecie pokolenie urodzone, wychowane wśród ziemi westfalskiej żyjąc tam jakby na wyspie wśród spienionych fal morza germańskiego, by służyć i dopomóc Tobie w dziele odbudowy.

Jaki los nas tu czeka dziś nie wiemy Ojczyzno. Może w rzeczy wistości inaczej wyglądasz, aniżeli my sobie Ciebie wyobrażamy. Wiedz jednak, że na to przygotowani jesteśmy, przeszliśmy twardą szkołę życia, umiemy pracować i wiemy jak Ciebie kochać.

Tymi dwoma największymi zaletami obywatelskimi chcemy Tobie służyć i myślimy, że utorujemy sobie drogę do celu, do uznania i poważania.

Na progu Twoim jako delegat Związku Polaków w Westfalii i mąż zaufania Polonii Westfalskiej, proszę o jedno, dopomóż nam w życiu się z całym narodem polskim. Chciej zrozumieć warunki naszego dotychczasowego życia.

Myślę, że być w Polsce Polakiem to nie sztuka, lecz tam na obczyźnie żyjąc przez dziesiątki lat wśród największych wrogów polskości i pomimo tego zachować odrębność narodową polską, to jest wielka sztuka.

Wprawdzie nie władamy językiem polskim płynnie, a nasze dzieci najmłodsze często go nie znają, reżim hitlerowski i warunki życiowe to sprawiły. Wybacz i nie sądź nas według naszej mowy, lecz zajrzyj do serc naszych, a stwierdzisz, że są one nawskroś polskie i biją gorącym rytmem dla Ciebie.

W naszych żyłach krąży krew polska — jesteśmy Polakami. Czujemy się szczęśliwymi, że mogliśmy przyjechać pierwszym transportem, a ja osobiście cieszę się, że w udziale przypadł mi za szczyt powitania Ciebie Ojczyzno w imieniu pierwszej oficjalnej grupy reemigrantów Polonii Westfalskiej.

Historyczny to dziś dzień dla nas i całej Polonii Westfalskiej.

Doceniając ważność chwili i faktu zarząd Związku Polaków w Niemczech z siedzibą w Bochum i Polonia spod znaku Rodła z nim zrzeszona przesyła przeze mnie Tobie Ojczyzno serdeczne pozdrowienia i zapewnienie, że wiernie trwać będzie przy swym sztandarze narodowym Polski, dopóty, dopóki nie nadejdzie chwila ich powrotu.

Dla upamiętnienia dnia dzisiejszego przywozimy trzy symboliczne pamiątki:

Niech te trzy skromne dary znajdą miejsce w powstać mającym archiwum pol. zagranicznej. Niech będą pamiątką historyczną dnia i świadczą o historycznym dziele Polskiej Demokracji Ludowej, która potrafiła zrealizować marzenia tysięcy Polaków żyjących za granicą, a mianowicie powrotu do Macierzy.

Naszej Ojczyźnie cześć!



Pożegnanie w Wanne - Eickel —
Prezes Jakub Przybylski i pan Kliel w braterskim uścisku

MIGAWKI

Wanne-Eickel



Chór polski z Wanne - Eickel żegna I transport.



Cała Polonia Westfalska żegna pierwszy transport.



Odjeżdżający zabierali z sobą wszystko



Pan Kazimierski pomaga staruszkom przy ładowaniu.



Rodzice znanych działaczy Jana i Karola Klichów na chwilę przed odjazdem.

Wśród tłumów zebranych przy pociągu odrazu odróżniało się kto jest odprowadzającym, a kto sam jedzie. Co prawda jedni i drudzy krzątali się przy załadowaniu. Odjeżdżający uwijali się z jakąś radosną podnietą uśmiechając się przy każdej okazji, ci drudzy gorliwą przynajmniej pracą pragną się czymś przyczynić. W ich umysłach i uczuciach wytwarza się jakby więź z krajem.

Otaczają się atmosferą tej od tak dawna oczekiwanej jazdy do kraju. Nadciągnęły tłumy z każdego podmiejskiego pociągu, z tramaju wysypywały się setki osób i zostawały na dworcu.

Przybywali przekonać się naocznie, dotknąć wagonów, zobaczyć polskich kolejarzy i żołnierzy. Jedni z sentymentem, inni by nabyć doświadczenia, gdyż ja dą w którymś z następnych transportów. Ale przychodzili i niedowiarkowie, którzy jeszcze nawet dzień wcześniej mówili:

— Zobaczysz, przyjdą najwyżej 3 wagony, zapchają was po 100 osób do wagonu i nic nie będzie można zabrać. A zresztą pociąg jeszcze nie przyjdzie, a ty człowieku siedź na bagażach kilka miesięcy, a z czego żyć?

Tymczasem pociąg przybył. W kilka godzin załadowano do wagonów wszystko, cokolwiek przy niesiono.

Urzędnicy celni zaplombowali je na oczach wszystkich zakładając plomby, które zdjęte zostaną dopiero w kraju.

Pesymiści gorzko się zawiedli, no, no...

— A widział pan wagon magazyn i kuchnię. Sześć ton żywności zabrało ze sobą wahadło.

Kuchnia zaroiła się pomocnicami.

— Ojej, tyle kartofli, tyle słoniny, kto to wszystko zje? — dziwili się.

Cały wagon zapełnił się kobietami, które na ochotnika przyszły pomagać.

— Bodaj kilka kartofli obrać...

*

— Co pan ma w tych workach? — pytamy pana Swidurskiego. — Jakoś dziwnie wybrzuszony.

— W tych workach? To krzaki.

?

— A tak w ogrodzie miałem róże, które hodował mój ojciec, piękne kwiaty, miałem może zostawić?

— Ja tu swego śladu nawet nie chcę pozostawić. W wagonie już ustawiłem te drzewa, żeby się tylko przyjęły na nowej ziemi.

— Jak pan myśli, porzeczki się jeszcze przyjmą, bo mam ich pięć krzaków. W Polsce wiosna jest nieco później przecież.

Tu rzeczywiście wokoło kwitną już drzewa. Pękają już nabrzmiałe kiście bzów.

Tylko patrzeć jak wystrzelą kwieciem.

*

Do pomocy w kuchni zgłosiło się kilka kobiet. Magazynier przyniósł przewidziane normy według ilości osób, prowiant i tłuszcz. Wielkie połcie słoniny. Kobiety wpatrzyły się w tę górę tłuszczu.

— To na całą drogę?...

— Nie, to tylko do dzisiejszego obiadu.

— Myśmy tyle nie dostawały na cały miesiąc.

Po obiedzie tylko trzech zgłosiło się po repetę do kuchni. Chłopy po dwadzieścia kilka lat.

— My byśmy mogli tak jeść i jeść cały dzień.

Pamiętam ten sam stan u ludzi wracających z obozu, trzeba było ostrożnie ich odżywiać.



Jakiś młody człowiek około 20 lat zaczepił nas na stacji w Wanne.

— Proszę pana... zająkał się. Czekałem cierpliwie — ja chciałem też pojechać...

— To jedź pan, jest biuro, trzeba się zarejestrować.

— Tak, ja wiem, ale widzi pan ja nie z tych, ja z brygady spadochronowej, jak wysłano wszystkich do Anglii, ja nie pojechałem. Tu wśród Polaków lepiej się czułem, tu taka mała ojczyzna. Teraz jadą...

— Czy ja też mogę... patrzył smutnie, prosząco jakby to odemnie zależało.

Złapał mnie za rękę.

— Powiedz pan prawdę, tak szczerze, ja mogę pojechać, pan mnie rozumie, czy mi też w Polsce nic nie grozi. Rozpalał się co raz bardziej.

— Ja mam 23 lata, chciałbym do wojska pójść, tutaj po prostu się duszę.

Takich duszących się jest tutaj wielu. Boją się wracać.

Straszono ich zawsze Sybirem. Teraz w to przestali wierzyć, ale na decyzję ich jeszcze nie stać. Biedni.

*

Zdala stało trzech mężczyzn w czarnych nowych mundurach, białe parciane pasy i takież mankiety u spodni. To nowo umundurowani Polacy z foramcji „służby cywilnej". Patrzyli bez słowa na ruch przy ładowaniu, potem spojrzeli na siebie, opuścili głowy i wolno się oddalili.

*

W czasie drogi trafiały się nie raz postoje. Na jednym z nich od oczekujących na stacji aficerów łącznikowych dowiedzieliśmy się, że Reuter doniósł, jakoby skradzione zostały nam w strefie radzieckiej 2 wagony z żywnością.



Najmłodszym reemigrantem był synek pp. Adamskich.



Jan Klich, czołowy działacz Polonii Westfalskiej w chwilę po załadowaniu wagonu rodziców.



PP. Kosicki i Wygoda, jadą czwartym transportem, teraz rozmawiają z kolejarzem o życiu w kraju.



Plombowanie wagonu.

z PODRÓŻY - Szczecin



Starosta Modzelewski wita Westfalaków na ziemi ojczystej.



Najmłodsi soliści chóru polskiego z Wanne - Eickel.

Rzuciliśmy się do wagonów liczyć, czy wszystkie są, ale żadnego nie brakowało.

*

Natomiast w strefie brytyjskiej w Lubece ze zdumieniem zobaczyliśmy, iż kolejarz niemiecki najspokojniej zamazuje nasze znaki kolejowe żółtą farbą i umieszcza „RD plus US Brit. Zone“,

— Po co wy to robicie — pytamy najspokojniej!?

— Nie przerywając pracy odparł przez ramię.

— Władze tak kazały.

Oczywiście, że dalej już nie malował. Kto to są te władze nie dowiedzieliśmy się, ale wiemy poco to było robione. Tym razem nie udało się.

*

Drugiego dnia podróży wszyscy byli wyspani, wypoczęci, najedzeni. Pierwsze emocje odjazdu przeminęły. Teraz oczekiwała nie mniejsza emocja — przyjazd do kraju.

— Jak też tam jest?...

— Marta, co ci siostra pisała?

I kobieta zwana Martą wyjmuje z torby list dobrze już wyczytany, rozkłada go starannie i czyta — może już po raz setny, bo list pisany był jeszcze w roku ubiegłym.

„... Co Wy tak długo tam siedzicie — pisała siostra. Tu żyje się, naprawdę się żyje. Mieszkamy w województwie szczecińskim, mamy własny dom. A ziemia jaka...“

Opisała szczegółowo jak każdy kąt w domu wygląda, w ogrodzie, w zabudowaniach, ile drzew owocowych i jakie gatunki.

Knerowa zapatrzyła się i powiada — ja, to tak urządzę sobie — i opisuje dom, jaki sobie wymarzyła.

I już zapomniano o liście, każda myśli jak urządzi swój dom.

— A czy to prawda, że meble można tanio dostać, bo moje wiozę, ale to kilka starych gratów.

— Można nawet tanio, niektóre mieszkania będą urządzone, to już zależy jak komu się trafi.

*

Na stacji w Güstrow ktoś rzucił myśl:

— A może tak trochę muzyki, co?

— O! dobra, dobra, zagrajcie — wołali ze wszystkich stron.

Korzycki chwycił gitarę, na drucie założył organki pod samy mi ustami i dalej wycinać kujawiaka. Zaraz przyszli mu z pomocą Inewscy. Ojciec nastroił skrzypce, a syn założył na ramio na akordeon.

— Para za parą — żwawo, z przytupem. Niemcy przyglądają się z daleka.

Rozbrzmiała niemiecka stacja polską muzyką.

Wracają Polacy do kraju.

SZCZECIN

Teraz odbędzie się odprawa celna zakomunikował głośno urzędnik — proszę nie opuszczać wagonów.

Wszyscy byli ciekawi jak to będzie wyglądała ta pierwsza polska odprawa celna.

Przyszedł urzędnik w zielonej czapce.

— Kto ma maszyny, jakieś aparaty, większe transporty towarowe — proszę podać.

Ktoś zgłosił aparat radiowy, inny pianino, towaru nie było.

Urzędnik wydał kwit stwierdzający, że rzeczy te stanowią własność repatrianta i nie podlegają ocleniu. Odprawa celna była zakończona.

— Szkoda że nie kupiłem tej pralni — odezwał się jeden z repatriantów. Co miałem za nią dać i tak musiałem zostawić.

*

W Szczecinie na stacji oczekiwała na przybyłych kolumna samochodów. Wszyscy wsiedli do wozów. Na tzw. drugim etapie PUR-u ustawione były stoły. Przygotowany obiad wywołał szmer zdumienia. Po obiedzie zjawiły się na stole butelki z piwem.

— O, co za piwo wspaniałe!

—Zwyczajne, z miejscowego browaru.

— A tam jakie było?... My zresztą sami się przekonaliśmy, sławni, niemieccy piwosze ciągną kufle cienkiego mętnego piwa zupełnie bez samku, a miny mają zgoła rzadkie.

*

— Tu teraz warto by się przespać. Chodźcie, pójdziemy do pokoju.

Wszyscy wstają od stołu udając się do drugiego budynku, gdzie przygotowane zostały pomieszczenia. Łóżka z czystą pościelą.

W biało malowanych pokojach pełnych światła i słońca przyjemnie się wypoczywa po trudach podróży.

— Jak to inaczej się wraca, niż się wyjeżdżało — powiada wyciągając się na łóżku stary Klich.

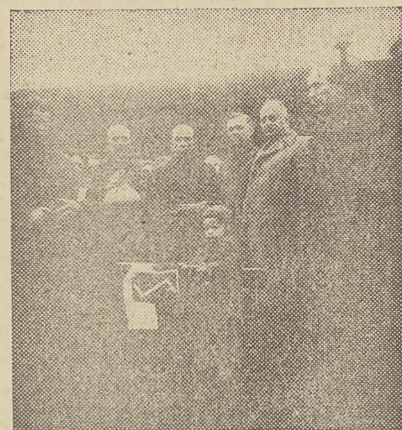
— Gdyby po tamtej wojnie światowej były takie możliwości powrotu do kraju co obecnie — wtrąca Jan — nie byłoby teraz problemu westfalskiego.

*

Wieczorem rozbrzmiała muzyka w sali domu PUR-u. Westfalacy zademonstrowali swoje wszystkie talenty koncertowe.

— Zobaczycie, jak przyjadą inni, wtedy skompletujemy cały chór.

Ale i teraz z przyjemnością się ich słuchało. Aż dziw, przecież ci ludzie nigdy w Polsce nie byli, a mowa ich jest czysta i dźwięczna.



Symboliczne dary Polonii Westfalskiej — ziemia, węgiel i żelazo.



Pani Krajewska osiedla się na gospodarstwie.



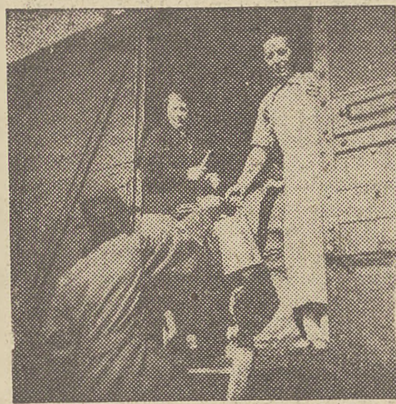
„Piękna nasza Polska cała“ — śpiewali najmłodsi Westfalacy na dworcu w Szczecinie.



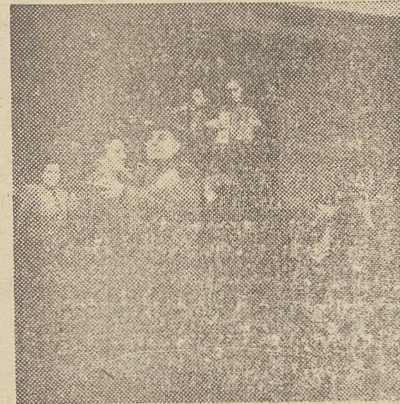
Wesoło mijała droga do kraju.



Poranna toaleta na trasie do Szczecina.



Przed wagonem kuchennym.



Na dłuższych postojach — potańcówka. Inemscy — syn i ojciec przygrywają do tańca.

PIERWSZY TRANSPORT WESTFALAKOW

Na punkcie etapowym PUR-u w Szczecinie

Po pierwszych wzruszających powitaniach trzeba było zabrać się do właściwej pracy, to jest faktycznego przyjęcia przybyłych repatriantów.

P. U. R. w Szczecinie ma ku temu potrzebną wprawę i doświadczenie. Przez jego przecież etapy przeszła większa część całej masy powracających do kraju lądem i morzem

Zajechała na stację cała kolumna samochodów purowskich.

Formalności celne nie trwały długo. Jak wiadomo specjalne zarządzenia ministra Skarbu. Ziem Odzyskanych i Administracji Publicznej regulują te sprawy w ten sposób, że repatrianci zwolnieni są całkowicie od opłat celnych. Korzystają z jednorazowego bezpłatnego przewozu osób i ich całego dobytku do miejsca dowolnego zamieszkania.

Urzędnicy celni wydają kwity, dowody stwierdzające, że przedmioty cenniejsze, jak aparaty, meble, różne specjalne urządzenia, maszyny, samochody zostały przewiezione i stanowią własność repatrianta.

Dokumenty te są bardzo ważne, szczególniej później dla tych, którzy osiedlają się na Ziemiach Odzyskanych, gdy otrzymają cały szereg rzeczy z Urzędu Likwidacyjnego, które kiedyś będą spłacać.

Jednocześnie uwijają się wśród repatriantów już inni panowie z teczkami i plikami papierów. To przedstawiciele różnych gałęzi przemysłów, delegaci Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Osiemdziesięcioletnia blisko staruszka sama powróciła, ponieważ córki i zięciowie otrzymali zezwolenia na wyjazd dopiero w przeddzień odejścia pierwszego transportu.

— Ale ona... uparła się.

— Ja jadę pierwszym transportem. Nie jestem małym dzieckiem, nie zginę. A zresztą jadę przecież do Polski. To wystarczyło. I rzeczywiście całą drogę świetnie się czuła.

Teraz żajmie się nią Opieka Społeczna, aż do przyjazdu rodziny. Chociaż dwa tygodnie przysługuje jej prawo korzystania z punktu etapowego PUR-u, jak każdemu repatriantowi.

Delegat Ministerstwa Pracy pyta każdego o zawód, jeśli trafi na specjalistę, którego brak w jakimś powiecie, mieście, lub większym zakładzie przemysłowym, to taki ma los wygrany na loterii. Bo proszę zważyć, jak w całej osadzie nie ma mechanika, a taki się w końcu znajdzie, to władze i mieszkańcy gotowi mu nieba przychylić, byle tam w tej osadzie zamieszkał. Dostaje wyremontowane, urządzone mieszkanie, rzecz jasna, że i warsztat, bo o to w gruncie rzeczy chodzi, by osadnik objął ten warsztat i uruchomił go.

Nic dziwnego, że bardzo często ktoś kto zamierzał jechać na Śląsk, bo tam pojechali znajomi, lub krewni, decyduje się na mieszkanie zupełnie gdzieś indziej, dajmy na to na Pomorzu, bo tu dostanie znacznie korzystniejsze warunki osadnictwa.

REZOLUCJA

My, Polacy z Westfalii, którzy dziś stanęliśmy na Ziemi Ojczystej jako pierwsi z tamtejszej grupy polskiej, pragnącej pracę swą złożyć Polsce w ofierze — wyrażamy wdzięczność Rządowi Polskiemu, że pokonał trudności i umożliwił nam powrót do Ziemi Ojców naszych, oraz ślubujemy wszystkimi naszymi siłami przyczynić się do ogólnego Dzieła Odbudowy Rzeczypospolitej Polskiej i ugruntowania zdobyczy Demokracji Ludowej.

Szczecin, dnia 6 kwietnia 1948 r.

W Polsce istnieją wielkie możliwości dla ludzi chcących uczciwie pracować.

*

Stopniowo pociąg pustoszeje, najwięksi gawędziarze już są zmęczeni. Ci z kraju nie mogli się nadziwić jak tam było można wyżyć w takich warunkach.

— Popatrz pan jacy oni wymizerowani.

— A jak im ci dranie dokuczali. Tylu zabrali do obozów i połowa nie powróciła już... i za co to... że śpiewali po polsku w kościele, że zebrania mieli, przecież im nie chcieli Westfalii oderwać, czego się te „hakaty" bali, tej garstki Polaków?...

— A jak pięknie po polsku mówią... słyszał pan, przecież te chłopaki to trzecie pokolenie, tam urodzone, prawdziwie polska krew.

*

Drugi etap PUR-u, to trzy wielkie czteropiętrowe bloki. W pierwszym mieszczą się biura, izba chorych, pokoje dla matek z dziećmi, w drugim stołówka, kuchnie, pokoje dla repatriantów. W trzecim i czwartym bloku mieszczą się punkty etapowe, gdzie mogą zatrzymać się przybyli, aż do chwili wyjazdu do miejsca zamieszkania.



Czołowy działacz wśród Polonii Westfalsko - Nadreńskiej, Jan Klich, wita ziemię ojczystą w imieniu pierwszego transportu.

Ludzie rozeszli się po pokojach, każdy otrzymał łóżko z siennikiem, czystą pościel.

Za 15 minut obiad będzie na sali. Kto chce może przez ten czas umyć się, na wszystkich piętrach są umywalnie — oznajmił informator.

W jadalni na środku sali mały stolik, na nim taca z wielką górą pieczywa. Kelnerki w białych fartuszkach i czepeczkach na głowie wnoszą obiad. Dwa dania i butelka piwa, chleb każdy może brać w dowolnej ilości.

Ludzie jednak nie byli głodni z drogi.

Dla małych dzieci rozdano po pół litra mleka i biszkopty.

— Ty też małe dziecko — pytamy się dziesięcioletniego chłopca chlipiącego z garnka mleko?

Zaczerwienił się.

— Nie, ale dawno mleka nie piłem, a strasznie lubię. Pan doktór sam mi dał — tłumaczył się.

— No pij na zdrowie, nikt ci nie broni.

Chłopak się rozpogodził.

— Starsi nawet też dostali, chociaż później poszli na obiad — dodał jeszcze dotknięty widać w swej ambicji.

Nim zakończony został obiad wszyscy odwiedzili już fotografa, który sporządza zdjęcia do dowodów repatriacyjnych.

Szybko minęła rejestracja, tak, iż o godzinie 4-tej ludzie już byli wolni. Wyszli na miasto obejrzeć Szczecin, ci którzy mieli jechać dopiero następnego dnia.

Tylko nie wydawać niepotrzebnie pieniędzy — przestrzegał kierownik. Na mieście za wiele pokus jest dla tych, co pierwszy raz przybywają do Polski. Sklepy pełne wędlin, owoców, wszystkiego czego człowiek zapragnie. A wszyscy dopiero co otrzymali po dwa tysiące złotych na osobę. Dla rodziny składającej się z kilku osób wypadało dobre kilkanaście tysięcy złotych. Jest to już suma dosyć poważna, stanowiąca całomiesięczny zarobek wykwalifikowanego robotnika. Inni repatrianci otrzymują zapomogi w wysokości tysiąca złotych.

Teraz czeka każdą rodzinę dalsza droga do miejsca zamieszkania. Udając się tam gdzie otrzymuje skierowanie Wydziału Osiedleńczego, osadnik korzysta z wszelkiej pomocy przy urządzaniu się. Może zamieszkać gdzie mu się żywnie podoba, na terenie całej Polski, otrzyma pomoc wszędzie, ale rzecz jasna, że tam gdzie jest skierowany może liczyć na większe poparcie.

*

P.S. Wiem, że przybyli tym transportem będą sami pisali listy do swych krewnych, przyjaciół, do pozostałych rodzin, które nie mogły jeszcze wrócić, lub szykują się do powrotu jednym z następnych transportów. Dlatego też, jak zresztą przyrzekłam, moje relacje są dosyć suche i ścisłe, nie przesadziłem w opisach, starałem się podawać informacje, które mogą się przydać przyjeżdżającym. Przedstawiłem niektóre momenty może nawet nazbyt migawkowo, ci którzy przyjechali i ci którzy ich witali z pewnością przeżywali te momenty bardzo głęboko. Ten historyczny dzień w życiu Polonii Westfalskiej, dzień jej pierwszego transportu do kraju jest nie mniej pamiętnym dla całego narodu. To wielkie osiągnięcie nowej rzeczywistości, postawienie na nowych zasadach całego życia narodu doprowadziło do umożliwienia powrotu do kraju tym półwiekowym blisko tułaczom.

St. M.



Ładowanie dobytku Westfalaków na dworcu w Wanne - Eickel. Ci, którzy nie mogli jechać pierwszym transportem, przyszli chociaż popatrzeć — niedługo i oni wrócą.

KRONIKA KULTURALNA

Z inicjatywy Związku Zawodowego Literatów Polskich odbyły się w ostatnim okresie na terenie kraju spotkania autorów z czytelnikami. Spotkania te miały miejsce zarówno w większych ośrodkach miejskich, jak też na tzw. „głuchych prowincjach“. Akcja ta zmierza do obustronnej wymiany myśli na temat współczesnej twórczości literackiej w Polsce.

Uczestniczyli w niej czołowi przedstawiciele naszej literatury jak: Dąbrowska, Andrzejewski, Brzechwa, Dobraczyński, Gałczyński, Broniewski, Gołubiew, Iwaszkiewicz, Eissner, Goreński, Wiktor, Żukowski, Morcinek i inni. Autorzy ci spotkali się z 41.219 tysiącami czytelników. Inowacja ta przyczyni się niewątpliwie do nawiązania silniejszego kontaktu pomiędzy pisarzami i czytelnikami.

+

W zorganizowanym przez Polski Komitet Olimpijski konkursie na najlepsze utwory poetyckie, pierwszą nagrodę w sumie 150.000 zł otrzymał Jarosław Iwaszkiewicz za cykl wierszy pt. „Ody Olimpijskie“.

+

W związku z uchwałą Rady Ministrów w sprawie zorganizowania w 1949 roku w setną rocznicę zgonu Fryderyka Chopina — „roku chopinowskiego“, odbyła się 3 kwietnia br. w Instytucie Fryderyka Chopina konferencja prasowa zwołana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Nad Rokiem Chopinowskim najwyższy protektorat objął Prezydent RP Bolesław Bierut, przewodniczącym komitetu jest premier Cyrankiewicz.

Program prac związanych z Rokiem Chopinowskim przewiduje wydanie pierwszych w Polsce chórowych dzieł Chopina w redakcji Ignacego Paderewskiego.

Drugim poważnym wydawnictwem będzie praca naukowa pt. „Analiza wszystkich dzieł Chopina“. Praca ta przygotowana została przez prof. Chybińskiego.

Przy jej realizacji współpracują najwybitniejsi polscy muzykolodzy. Przygotowuje się również nowe wydanie listów Chopina, wydawnictwo zbiorowe pt. „Warszawa — miasto Chopina“ oraz szereg wydawnictw poświęconych wielkiemu muzykowi i jego twórczości.

W ramach akcji upowszechnienia muzyki chopinowskiej oraz wiedzy o Chopinie wśród ludności robotniczej i wiejskiej zorganizowane będą ruchome wystawy poświęcone Chopinowi.

Na rok 1949 zapowiedziany jest również pierwszy po wojnie Międzynarodowy Konkurs Chopinowski, który zgodnie ze swymi przedwojennymi tradycjami będzie imprezą artystyczną w skali światowej.

+

Na terenie całej Polski odbywają się obecnie eliminacje ogólnokrajowe go konkursu związkowych zespołów teatralnych. W konkursie bierze udział 500 zespołów, w których łącznie występuje ponad 10.000 aktorów - robotników. Konkurs tegoroczny przewyższa znacznie poziom konkursu ubiegłego roku. Dotyczy to zarówno pracy aktorów, jak też przygotowania poszczególnych zespołów, reżyserii, dekoracji itp.

Również poziom repertuaru jest znacznie wyższy. Udramatyzowano i przystosowano do sceny amatorskiej cały szereg utworów: Słowackiego, Żeromskiego, Konopnickiej, Prusa i innych wybitnych pisarzy polskich. Artyści zawodowi współpracują z komitetami konkursu, przygotowują po szczególne zespoły wchodzą w skład sądów konkursowych itp. Zwycięskie zespoły po eliminacjach wojewódzkich wezmą udział w wielkim festiwalu artystycznym, podczas kongresu Związków Zawodowych.

HARCERZE U PREZYDENTA BIERUTA

W dniu 1 bm. Prezydent RP przyjął w Belwederze na dłuższej audiencji naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego. Komendanci głównych kwater harcerzy i harcerek i sekretarz generalny ZHP złożyli Prezydentowi wyczerpujące sprawozdanie z dotychczasowej działalności oraz przedstawili swoje plany na przyszłość.

W odpowiedzi Prezydent oświadczył, że docenia znaczenie ZHP i przywiązuje wielką wagę do jego działalności jako organizacji, obejmującej wpływem młodzież najmłodszą, po raz pierwszy stykającą się z zagadnieniami społecznymi.

„Kadra instruktorska ZHP — powiedział Prezydent — powinna sobie postawić za zadanie naczelne budzenie u młodzieży głębokiej miłości ojczyzny, wykształcenie w niej gotowości do ofiarnej służby i pracy dla kraju i narodu“.

Prezydent podkreślił również konieczność powiązania działalności ZHP ze szkołą przez budzenie zamiłowania do nauki i szacunku dla historii narodu, przez harmonijne łączenie doświadczeń terenowych z nabytą w szkole wiedzą. Na zakończenie Prezydent prosił naczelnictwo o przekazanie jego serdecznych pozdrowień dla młodzieży, zorganizowanej w ZHP.

CENY

jakie płaci wieś za artykuły przemysłowe

Notowania cen podstawowych artykułów przemysłowych nabywanych przez wieś, obliczone w kilogramach żyta lub żywca, wykazują według danych z końca ub. r., że np. za pług rolnik płaci obecnie 106 kg żyta lub 18 kg. wieprza żywej wagi, podczas gdy przed wojną musiał zapłacić 167 lub 34,4 w analogicznych pozycjach. Również za znacznie mniejszą ilość produkowanych przez siebie produktów nabywa wieś obecnie takie artykuły jak:

Superfosfaty za 100 kg. rolnik płaci obecnie 27 kg. żyta, lub 5,6 kg. żywca: przed wojną płacił za to 54 kg. żyta wzgl. 11,3 kg. żywca;

naftę za 100 l. płaci rolnik 11 kg. żyta, albo 2,2 kg. żywca, zamiast 21,5 kg. żyta, czy 4,5 kg. żywca — ceny przeciętne w trzech latach poprzedzających wojnę;

sól za 100 kg. obecnie 3 kg. żyta wzgl. 0,7 kg żywca, przed wojną za to samo 18 kg. żyta, lub 3,7 kg. żywca;

cukier za 100 kg. obecnie — 52 kg. żyta, lub 11 kg. żywca, przed wojną — 59 kg. żyta, albo 11,8 kg. żywca.

Drożej niż przed wojną, licząc według obecnych cen żyta i wieprza żywej wagi, płaci jeszcze rolnik za nie które artykuły, które określić można by mianem artykułów konsumcji osobistej. Z ważniejszych notujemy ceny: butów z cholewami, obecnie 100 proc. droższych niż przed wojną, oraz mydła i wyrobów tekstylnych 50 proc. droższych.

Czy można mówić, że wieś kupuje obecnie taniej? Niewątpliwie tak. Trudno zmienić ocenę tylko na podstawie cen takich artykułów, jak buty czy mydło. Jest rzeczą powszechnie znaną, że sytuacja na rynku skórzanym oraz tłuszczowym, to jeszcze najwęższe gardło w naszej gospodarce. Ale i na tych odcinkach wieś płaci z roku na rok mniej. Czy płaci coraz taniej?

W 1946 r. rolnik na zakup butów z cholewami musiał przeznaczyć równowartość 970 kg. żyta. W roku ubiegłym tylko 609 kg.

Na zakup 100 kg. mydła 1630 kg. żyta w 1946 r., natomiast w r. 1947—1330.

Momentem najistotniejszym dla oceny wydatków ponoszonych przez wieś jest niska obecnie cena takich artykułów, jak pług czy nawozy sztuczne. Możność zakupienia tych artykułów powiększa automatycznie potencjał produkcyjny rolnictwa.

Rosną więc podstawy do stałego zwiększania się zasobów wsi na zakupy przemysłowe. Ponieważ rynek ziemiopłodów daleki jest jeszcze od pełnego nasycenia i jeszcze na szereg lat następnych rynki światowe otwarte będą dla eksportu rolniczego, nie ma obaw, żeby w związku ze zwiększoną produkcją wytworów rolnych, mogła się zmniejszyć na skutek zmian cen siła nabywcza wsi.

Bardzo charakterystycznym jest zjawisko, że większość artykułów nabywanych przez wieś, wykazuje z miesiąca na miesiąc spadek cen korzystny dla rolnika — w przeliczeniu na kg. żyta i żywca.

NA ANTENIE TYGODNIA

Agencja Reutera podaje, że prawdopodobnie w końcu maja br. rozpoczną się w Londynie pertraktacje w sprawie zawarcia wieloletniego układu handlowego pomiędzy Wielką Brytanią i Związkiem Radzieckim.

×

Dowódca brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec gen. Robertson wydał w Berlinie obiad, na którym spotkali się dowódca radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec — marszałek Sokołowski i szef sztabu imperialnego Wielkiej Brytanii — marszałek Montgomery.

×

W Kairze i Aleksandrii doszło do poważnych rozruchów. W Aleksandrii zastrajkowała policja egipska.

Według doniesień France Presse w okolicy Kairu na drodze do piramid dokonano w biały dzień zamachu na premiera egipskiego. Zamach nie udał się — rząd wyznaczył wysoką nagrodę za ujęcie sprawcy.

×

Prezydent Truman podpisał ustawę o „pomocy dla krajów zagranicznych“.

Koła polityczne podkreślają, że od podpisania ustawy do jej realizacji jest jeszcze daleko, ponieważ kraje objęte planem Marshalla muszą skierować pisma do Waszyngtonu wyrażające gotowość przyjęcia wszystkich warunków, od których uzależnione są dostawy amerykańskie.

Później nastąpi podpisanie dwustronnej umowy między USA, a poszczególnymi krajami. Z kolei władze amerykańskie przeprowadzą kontrolę swoich zasobów towarowo - eksportowych, po czym odbędą się rokowania finansowe.

Dopiero po ich zakończeniu USA rozpoczną dostawy.

×

W Moskwie podpisany został pakt przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Związkiem Radzieckim a Finlandią.

×

Nawiązując do zapowiedzianej na dn. 16 bm. konferencji plenarnej 16-tu państw marshallowskich, dzienniki francuskie z oburzeniem komentują wiadomość, iż na czele delegacji niemieckiej ma stanąć podobno zbrodniarz wojenny — Kopf, którego wydania żądają władze polskie.

×

Szwedzki minister finansów Wigfors wygłosił przemówienie w Boras, w którym wypowiedział się stanowczo przeciwko przystąpieniu Szwecji do „bloku zachodniego“.

CENY WOLNORYNKOWE PŁACONE PRZEZ ROLNIKÓW ZA:	1938		1945		1946		1947	
PŁUG	167	34,4	173	14,1	124	14	105	18
SUPERFOSFATY /100KG/	54	11,3			24	2,7	27	5,6
BUTY Z CHOLEWAMI	281	58,9	780	63,4	970	110	609	125
PŁÓTNO /100M/	785	164			2110	240	1060	220
NAFTA /100L/	215	45	810	66	250	28	110	22
SÓL /100KG/	180	37	190	26	60	7	30	7
CUKIER /100KG/	590	118	1860	151	960	110	520	110
MYDŁO /100KG/	800	168	1940	158	1630	190	1330	270

200 KG. ŻYTA — 100 KG. ŻYWCA



WIECH

PIJANE SERCE

Wiele dziś mówi się o tym, że po długiej barbarzyńskiej wojnie stwardniały dusze ludzkie i zobojętniały zupełnie na niedolę bliźniego.

Toteż przyjemnie jest mi wspomnieć na tym miejscu o szlachetnym w tym względzie wyjątku. Jest nim pan Seweryn Miętki, szewc damski pasowy. Szedł sobie pewnego dnia pan Miętki ulicą, balansując od ściany do ściany. Chociaż z trudem przebierał nogami, śpieszył się bardzo. Mimo to jednak ujrzawszy, że jakaś kobiecina została potrącona przez samochód i uległa potłuczeniu całego ciała, przerwał natychmiast wędrówkę i objął komendę nad akcją ratunkową.

Przede wszystkim chcąc zapewnić rannej dostęp powietrza, zajął się rozpędzeniem gapiów, w tym celu wyłamał sztachetę z pobliskiego parkanu i ująwszy ją mocno w rękę, rzucił się na gawiedź.

— Jazda stąd, co tu mata pieska wasza niebieska — chorej osobistości nie widzieliście?

Rozdzieliwszy na lewo i na prawo kilkanaście dobrze ulokowanych ciosów, przystąpił do dalszej akcji samarytańskiej.

Na początek dla wzmocnienia chorej przyniósł jej z przeciwległej restauracji bombę jasnego piwa i większy bigos z pomidorami.

Ponieważ jednak nieszczęśliwa odmówiła przyjęcia posiłku, jednym haustem wypił piwo i usiadłszy opodal zaczął konsumować bigos, żeby nie wystygł.

Ale nie zdążył się z tym uporać, gdy nadszedł wezwany przez kogoś lekarz.

Odstawił więc natychmiast talerz, wybiegł naprzeciwko doktora i poprowadził go do rannej.

— Panie doktorze, żywo ruszaj się pan. Z przejechaną dobrze nie jest — bigosu już nie chciała rąbać.

Ale, jak się weźmiem razem do ratonku, może nam się uda jakoś babę podzelować.

Pan będziesz jodynował, a ja będę zawijał. Chociaż po mojemu to trzeba by jej na początek postawić za uszami pijawki

Dawaj pan parę sztuk, tylko tresowanych, żeby w ręce nie gryźli.

Lekarz odsunął pana Miętkiego i rozpoczął swe czynności, ale nie mógł się uchronić od jego fachowej krytyki...

— Co jest? Jak pan to robisz? Więcej jodyny. Nie żałuj pan towaru, lej pan na mój koszt. Z torbamy psiakrew pójdę, a muszę tę daną kobietę do zdrowia doprowadzić. A morduchnę to trzeba by jej zeszyć i ja to zrobię.

Tu pan Miętki bez dłuższych ceregieli chciał przystąpić do operacji twierdząc, że nikt tego lepiej nie zrobi, ponieważ jest on specjalistą od damskiej pasowej roboty.

— Atłas szyje, jedwab szyje, krokodyla drania szyje, z flądry chołery niedługo podobnież parki szyć będziemy to i ten obstalunek odstawię, jak się należy, czysto i z gwarancją.

Ponieważ lekarz nie chciał do tego dopuścić pan Miętki zaś nie zamierzał ustąpić, zaszła potrzeba wezwania milicji.

W czas jakiś potem p. Seweryn stanął przed sądem pod zarzutem przeszkadzania lekarzowi w udzielaniu doraźnej pomocy.

Usłyszawszy ten zarzut oskarżony chwycił się za głowę i zawołał:

— Czy ja śnię? Czy pijany jestem, jak pragnę zdrowia? Kto przeszkadzał? Ja pomóc chciałem, bo widzę, że doktór mło dziak igły jak się należy nawlec nie potrafi, a do szycia się bierze!

Mimo tych zapewnień sąd uznał pomoc pana Seweryna za zbyteczną i skazał go na trzysta złotych grzywny.

Czy warto okazywać serce?

WIECH

SPORT

POLSKA — BUŁGARIA 1:1 (1:1)

Pierwszy tegoroczny międzynarodowy mecz piłki nożnej repreznetacja Polski rozegrała w Sofii z Bułgarią.

Po zaciętej walce piłkarze nasi uzyskali wynik remisowy. W kraju liczono się powszechnie z porażką, choćby ze względu na wczesną porę (sezon piłkarski dopiero się rozpoczął) co nie pozwoliło dojść czołowym piłkarzom do lepszej formy, po za tym piłka nożna w Bułgarii stoi dziś na wysokim poziomie, czego nie można powiedzieć w odniesieniu do Polski, do tego dochodzi obce boisko.

Wynik remisowy był więc miłą nie spodzianką. Trzeba przyznać, że reprezentacja Bułgarii przeważała i jej ewentualne zwycięstwo nie byłoby niezasłużone.

Piłkarze polscy wykazali niezwykłą ambicję i ofiarność do ostatniego tchu. Tak zacięty opór i niespodziewanie dobra kondycja naszych reprezentantów zdetonowała Bułgarów na stawionych na pewne zwycięstwo.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Polska: Janik, Włodarczyk, Barwiński, Waśko, Parpan, Gajdzik, Baran, Cieślik, Gracz, Białas i Bobula.

Bułgaria: Kostow, Ormandziejew, Klewa, Petkow, Treszkow, Patew, Cwetkow, Spasow, Milew, Stankow i Argirow.

Janik w bramce grał różnie — miał kilka wspaniałych interwencji, ale i kilka błędów; nie był bez winy przy utracie bramki.

Z obrońców Barwiński był lepszy od Włodarczyka. Tarnowianin górował lepszym wykopem. W pomocy może najlepiej wypadł Waśko, który grał dobrze od pierwszego do ostatniego gwizdka. Gajdzik i Parpan stopniowo rozkręcali się, ten ostatni okazał się dobrym strzelcem. Wyrównująca bramka padła właśnie z dalekiego strzału Parpana.

W napadzie najlepszym był lewoskrzydłowy Bobula, jego vis a vis Baran był za to najsłabszym z całego zespołu.

Gracz w pierwszej połowie jako kierownik ataku nie wywiązał się na leżycie ze swego zadania, dopiero po przerwie, gdy przeszedł na swoją pozycję (łącznik) a kierownictwo napadu objął Cieślik, ataki polskie nabrały wyrazu. Debiutant w reprezentacji Białas wypadł nieźle, szwankowała jedynie współpraca z sąsiadami z lewej i prawej strony, ale przy częstszym zgraniu mankament ten napewno odpadnie.

W zespole bułgarskim na wyróżnienie zasługuje pomoc, w napadzie środkowy Milew i lewoskrzydłowy.

Bułgarzy zwłaszcza w pierwszych 20-tu minutach przeważali zdecydowanie. Grają systemem WM, który opanowali zupełnie dobrze. Są dobrzy kondycyjnie, grają niezwykle ostro stosując zazwyczaj górne piłki co przy dobrej grze głową czyni z nich przeciwników groźnych dla każdej drużyny.

Zawodom dano bardzo uroczystą oprawę. Publiczność w liczbie ponad 25 tys. osób (na stosunki bułgarskie cyfra rekordowa) naogół obiektywna.

Mecz sędziował Jugosłowianin Podupski, który faworyzował nieco gospodarzy.

* * *

Grę zaczynają Bułgarzy — pierwszy atak rozbija nasza obrona, za chwilę to samo robi strona przeciwna.

Kilka chwil później strzał Milewa mija słupek o centymetry. Polacy rewanżują się strzałem Bobuli również niecelnym. Bułgarzy atakują co raz częściej, pod bramką polską robi się coraz „nieprzyjemniej".

W 18 minucie środkowy Milew ucieka na prawe skrzydło, ostro centruje — Janik nie dochodzi piłki i Stankow głową pakuje ją do bramki.

Gra przybiera na sile — Bułgarzy atakują, ale i nasi biorą się energicznie do roboty. Gospodarze są tym zaskoczeni.

W 23 minucie po ładnej akcji Bobula — Gracz — Parpan, ten ostatni strzałem z 20-tu metrów zdobywa wyrównanie.

Ataki zmieniają się co chwila, Bułgarzy nadal przeważają. W kilkanaście minut po wyrównującej bramce Bobula przebija się, bramkarz wybiega, Polak przenosi tuż nad nim — niestety piłka minimalnie mija bramkę.

Po przerwie sytuacja ulega nieznacznej zmianie — Bułgarzy atakują wprawdzie nadal, ale nie są już tak niebezpieczni.

Drużyna polska gra bardziej skonsolidowanie. Mimo zaciętej obustronnej walki wynik nie ulega zmianie. Ostatnie minuty są bardzo nerwowe. Na kilka minut przed końcem Bułgarzy nie wykorzystują 2 rzutów wolnych. Stosunek rogów 8:3 dla gospodarzy.

W KRAJU

ŁKS — Warta 9:7 rewanżowy mecz pięściarski o tytuł drużynowego mistrza Polski przyniósł ponownie zwycięstwo pięściarzom Łodzi, tym razem w nikłym stosunku. W ramach tego meczu doszło do kilku ciekawych walk:

W piórkowej Marcinkowski (ŁKS) zremisował z Szymańskim, w półśredniej — Olejnik (ŁKS) wygrał na punkty z Vogtem i w średniej Pisarski (ŁKS) zremisował z Adamskim.

MKS — Tęcza 9:7 mecz rewanżowy o drużynowe mistrzostwo Polski. Oczekiwany z wielkim zainteresowaniem pojedynek Trzęsowskiego z Szymankiewiczem (MKS) zakończył się przegraną pięściarza Wybrzeża.

Tytuł mistrza Polski zdobył ŁKS, drugie miejsce MKS.

Na półkach księgarskich

SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK"

Zofia Kossak — Złota wolność. 2 tomy.

Wątek romansowy powieści, to tragiczna miłość dwóch braci do jednej kobiety.

Książkę charakteryzuje doskonała znajomość historycznych, obyczajowych i religijnych stosunków Polski 17 wieku. Sensacyjne motywy ożywiają akcję rozwijającą się na poważnym tle ideologicznym.

Adolf Rudnicki — Żołnierze.

Wspomnienia rekruckie ilustrujące bolesny często proces przekształcania się cywila w żołnierza.

Irena Krzywicka — Bunt Kamila Martena.

Dalszy ciąg „Rodziny Martenów" przedstawia dzieje grupy postępowej młodzieży z lat 80-tych ubiegłego stulecia. Młodzi buntownicy walcząc z mieszczańskim środowiskiem i z uciskiem caratu widzą drogę do wyzwolenia ojczyzny nie w beznadziejnej walce zbrojnej, lecz w szeroko pojętej reformie stosunków społecznych.

Antonina Żabińska — Rysice.

Przemiłe, żywe i z humorem napisane opowiadania o dwóch młodych rysiątkach, wychowywanych wśród ludzi — w domu dyrektora Warszawskiego ZOO. Łącząc prawdę przyrodniczą z atmosferą wyjątkowej przyjaźni dla zwierząt, książeczka stanowi najodpowiedniejszą lekturę dla młodych czytelników.

SPÓŁDZ. WYD. „WIEDZA"

Benvenuta Cellini'ego. — Żywot własny, przełożył Leopold Staff, okładkę i kartę tytułową projektował A. Sołtan.

„W życiorysie swoim — pisze w przedmowie Leopold Staff — jednym z najznakomitszych dzieł literatury pamiętnikarskiej, dał Cellini niezmiernie barwny i urozmaicony obraz swych czasów, na którego tle on sam występuje wedle Goethego — jako przedstawiciel swojego stulecia a może nawet całej ludzkości". „Cellini — pisze dalej tłumacz — odtworzył w swoim dziele w sposób mistrzowski przebujne życie miast i dworów. książąt i papieży. warsztatów i pałaców, pracy i swawoli, pokoju i wojen".

Żywot własny Benvenuta Cellini'ego to encyklopedia obyczajowa 16 wieku.

Wiktor Hugo. — „Rok 1793" — powieść w przekładzie Juliana Maliniaka. (pod redakcją Jarosława Iwaszkiewicza) okładkę projektował Ignacy Witz.

Znakomita powieść o czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Po mistrzowsku skreślony obraz epoki. Książkę czyta się do ostatniej stronicy z niesłabnącym zainteresowaniem.

Rudyard Kipling: — „Pułk z Pukowej Górki". — przekład autoryzowany Józefa Birkenmajera okładkę projektował St. Hiszpański.

Piękna powieść dla młodzieży słynnego pisarza angielskiego. laureata nagrody Nobla.

Bruno Frank — „Cervantes" — z upoważnienia autora przełożyła Wanda Kragen, okładkę projektował Ignacy Witz.

Są to niezwykle interesujące dzieje awanturniczego żywota autora „Don Kichota".

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

POZNAŃSKIE ZAKŁADY PAPIERNICZE POSZUKUJĄ:

elektromonterów i czeladników.
Warunki pracy: 8 godzin dziennie.
Warunki płacy: do 9.000,— zł miesięcznie plus premia, stołówka, karty żywn. I kat. deputat węglowy.
Mieszkanie zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Zielonej Górze, ul. Mariacka 2.

POWIATOWY ZARZĄD DROGOWY W OLECKU, POSZUKUJE:

a) techników na drogi gminne,
b) techników sekretarzy,
c) 10 dróżników na drogi wojewódzkie i gminne.
Warunki płacy: dla a) wg X grupy uposażenia, dla b) wg. VIII grupy uposażenia, dla c) wg XII grupy uposażenia.
Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą Urzędu Zatrudnienia w Olecku — Zarząd Miejski.

STOCZNIA GDAŃSKA UL. JANA Z KOLNA NR 31, POSZUKUJE:

26 tokarzy metalowych,
tokarzy do modeli,
wytaczarzy,
100 kotlarzy,
10 modelarzy.
20 niterów,
100 elektromonterów.
Warunki pracy: 8 godzin dziennie.
Warunki płacy zależne od kwalifikacji, plus karty I kat. stołówka i przydział węgla.
Porozumiewać się z Oddziałem Zatrudnienia w Gdańsku, ul. Konarskiego 1.

PAŃSTWOWA FABRYKA MASZYN I ODLEWNIA NR 1 GDAŃSK — WRZESZCZ, UL. GRUNWALDZKA NR 216, POSZUKUJE:

tokarzy metalowych,
10 formierzy odlewniczych.
Warunki pracy: 8 godzin dziennie.
Warunki płacy: 40 — 50 zł na godz.
Porozumiewać się z Oddziałem Zatrudnienia w Gdańsku, ul. Konarskiego 1.

PAŃSTWOWE BUDOWNICTWO ELEKTRYCZNE W KRAKOWIE — PODGÓRZE, UL. ROMANOWICZA 9, POSZUKUJE:

inżynierów elektryków, statyków budowlanych,
techników,
majstrów elektryków i budowlanych
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym PBE Kraków — Podgórze, ul. Romanowicza 9.

ZAKŁADY OBUWIA W CHEŁMKU POW. CHRZANÓW, POSZUKUJĄ:

inżynierów mechaników i techników,
techników mechaników,
tokarzy metalowych,
10 frezerów,
15 ślusarzy,
szlifierzy,
Pomoc w uzyskaniu mieszkania.
Porozumiewać się z Oddziałem Kadr Południowych Zakładów Obuwia w Chełmku, pow. Chrzanów.

FABRYKA CELULOZY I PAPIERU W KLUCZACH k-OLKUSZA, POSZUKUJE:

inżynierów ruchu,
sekretarki stenotypistki,
techników budowlanych, mechaników i konstruktorów.
Mieszkanie służbowe zapewnione.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Fabryki w Kluczach koło Olkusza.

MYSZKOWSKIE ZAKŁADY POSZUKUJĄ:

techników mechników, konstruktorów i techników budowlanych.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Myszkowskich Zakładów Papierniczych Katowice, ul. Francuska 52

HURTOWNIA TEKSTYLNA W OPOLU, POSZUKUJE:

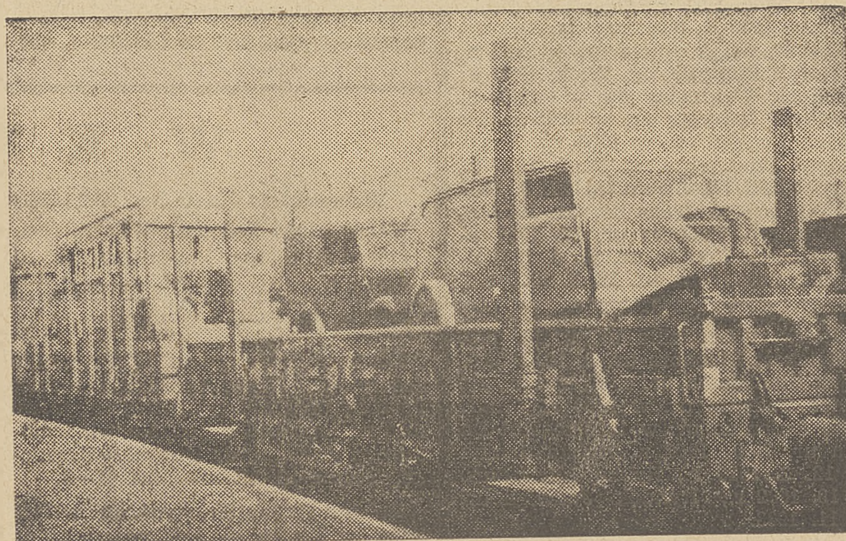
rutynowanych księgowych,
referentów zakupu (ze znajomością branży tekstylnej),
referentów gospodarczych (ze znajomością prawa),
magazynierów (ze znajomością branży tekstylnej).
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Centrali Tekstylnej w Opolu, ul. Lipowa 5.

ŻABRSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W ZABRZU, UL. WOLNOŚCI 337, POSZUKUJE:

inżynierów górniczych.
techników górniczych i maszynowych,
kierowników wydziałów planowania i kontroli,
nadsztygarów,
techników strzelniczych,
sztygarów objazdowych.
Warunki płacy wg tabeli płac przemysłu węglowego.
Mieszkanie zapewnione.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym ZZPW w Zabrzu, ul. Wolności 337.

FABRYKA SPRZĘTU RATOWNICZEGO DLA GÓRNICTWA, KATOWICE UL. ZAMKOWA 45, POSZUKUJE:

techników,
blacharzy,
ślusarzy narzędziowych.
tokarzy (roboty precyzyjne),
tokarzy — nastawiaczy,
robotników placowych,
galwanizatorów,
drykerów na wyoblarki.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Fabryki Katowice, ul. Zamkowa 45.



Na zdjęciu dobytek ostatniego transportu reemigrantów z Meklemburgii na dworcu w Szczecinie. (Zdjęcie własne)

Informator Repatrianta

PRZESŁAĆ TYLKO WŁAŚCIWE DOWODY — W SPRAWIE INKASOWANIA PRZEZ NARODOWY BANK POLSKI ZAŚWIADCZEŃ ZA PRACĘ W OBOZACH JEŃCÓW W NIEMCZECH.

W numerze 9 (109) „Repatrianta" z dnia 28 lutego br. w Informatorze Repatrianta podawaliśmy, że

Na zasadzie porozumienia pomiędzy Narodowym Bankiem Polskim a Ambasadą Brytyjską, Narodowy Bank Polski przyjmuje do inkasa za świadczenia, wydane przez okupacyjne władze angielskie Polakom, b. jeńcom wojennym w Niemczech, za prace wykonane w obozach niemieckich. Wypłata tych zaświadczeń przez Bank nastąpi po skontrolowaniu ich przez władze angielskie.

Ponieważ do Narodowego Banku Polskiego napływa wiele niewłaściwych zgłoszeń komunikujemy, iż do inkasa przyjmowane są wyłącznie oryginalne kwity względnie zaświadczenia, z uwidocznioną należnością za wykonaną pracę, wystawione przez okupacyjne władze angielskie b. jeńcom wojennym — Polakom.

Zaświadczenie powyższe należy składać w Wydziale Zagranicznym Narodowego Banku Polskiego w Warszawie, ul. Fredry 8, względnie w najbliższym Oddziale prowincjonalnym N. B. P. Przy składaniu zaświadczeń należy podać adres, wskazany w swoim czasie okupacyjnym władzom angielskim, o ile zaś adres ten został następnie zmieniony — również i adres obecny.

Nadsyłanie innych dokumenów: jak: różnego rodzaju zaświadczeń, swierdzających jedynie przebywanie w obozie bez uwidocznionej należności itp., jest bezcelowe.

REPATRIACJA

Pociąg sanitarny nr. 3 przywiózł nowy transport repatriantów z Indii Włoch i Afryki w liczbie 181 osób.

×

Do Szczecina przybył transport reemigrantów z Meklemburgii z miejscowości Güstrow, liczący 77 mężczyzn, 34 kobiety i 22 dzieci. Reemigranci przywieźli ze sobą cały dobytek martwy i żywy.

Drugi transport nadszedł z Berlina. Transportem tym powróciło do kraju 73 osoby spośród Polonii Berlińskiej. Reemigranci z zawodu przeważnie metalowcy przywieźli z sobą warsztaty i narzędzia.

×

Z miejscowości Lauf w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec przyjechał przez Czechosłowację na punkt etapowy PUR-u w Dziedzicach 25-wagonowy transport repatriacyjny.

Transportem tym przybyło 628 osób, w czym 12 lekko chorych. Wśród repatriantów znajdował się również nieletni sierota, którym opiekował sie Polski Czerwony Krzyż.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Kostowicki A. Zelsheim. Po powrocie do kraju nie będzie Pan mógł wymienić na złote wojskowych bonów płatniczych w Narodowym Banku Polskim, ponieważ wojskowy bon płatniczy (the Military Payment Certificate) nie jest środkiem płatniczym dla osób cywilnych. Ambasada Amerykańska w Warszawie wyjaśnia, że Siły Zbrojne Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej ustanowiły środek płatniczy tylko do użytku żołnierzy amerykańskich we wszystkich tych krajach, gdzie najdują się wojska USA.

Bony te są przyjmowane przez amerykańskie władze wojskowe tylko od własnego personelu od ograniczonej liczby personelu cywilnego, w obrębie wojskowych obiektów w strefach okupacji amerykańskiej. Od nieuprawnionych posiadaczy (jak banki, różne instytucje i osoby prywatne) wojskowe bony płatnicze nie są przyjmowane do zmiany na dolary.

„Poszkodowany", Kobyłka koło Warszawy. Nie zupełnie słuszną jest Pana skarga na Państwowy Urząd Repatriacyjny. Podanie bowiem Pana zostało przesłane do Referatu Osiedleńczego tylko dlatego, że sprawa poruszona w podaniu kwalifikowała sie do załatwienia przez Starostwo.

W związku z tym wyjaśniamy, iż całość spraw związanych z akcją uwłaszczenia rolnego i nierolniczego (miejskiego), które dotychczas załatwiał Państwowy Urząd Repatriacyjny, zostały przekazane Wydziałowi Osiedleńczemu Urzędów Wojewódzkich i podległym im referatom osiedleńczym w Starostwach.

W ten sposób została zlikwidowana zaznaczająca się w załatwianiu spraw osadniczych pewna dwutorowość.

Państwowy Urząd Repatriacyjny będzie zajmować się nadal sprawami repatriacji, opieką sanitarną nad repatriantami, wydawaniem zaświadczeń, organizacją transportów itd.

„Młynarz", Płock. Może Pan z całym spokojem przeprowadzać remont młyna, mimo, iż nie posiada Pan jeszcze tytułu własności. Jako użytkownik nieruchomości poniemieckiej będzie Pan miał pierwszeństwo przy jej nabyciu.

Od dnia 1.1.1948 roku wszelki majątek poniemiecki w całej Polsce przeszedł na własność państwa, tak że dawni właściciele nie mają prawa reprywatyzacji. Mienie to zostało i zostaje nadal przydzielane innym właścicielom, przede wszystkim repatriantom, którzy posiadali własność na terenach nie należących do Polski.

Wiesław Łęk. Denklingen. Trudno nam wymienić adresy wszystkich szkół mechanicznych. Radzilibyśmy Panu w tej sprawie zwrócić się do Kuratorium Szkolnego w Warszawie przy Al. Sikorskiego 6. Jeśli posiada Pan świadectwo ukończenia szkoły powszechnej, może Pan starać się o przyjęcie do Gimnazjum Mechanicznego. Jeśli ma Pan również świadectwo ukończenia jednej klasy średniej szkoły zawodowej, to być może, mógł by Pan dostać się do II klasy Gimnazjum Mechanicznego po uprzednim złożeniu egzaminów.

Kursy Telekomunikacyjne prowadzone są przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów, ul. Ratuszowa (Warszawa — Praga).

Siedziba Automobilklubu Polskiego mieści się w Warszawie przy ulicy Nowy Świat 35. Prosimy zwrócić się po dokładne informacje w sprawie warunków przyjęcia do sekcji młodych automobilistów. Adres jak wyżej.

Rodacy z zagranicy dla kraju

Na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy wpłynęło za pośrednictwem Konsulatu RP w Berlinie następujące ofiary zebrane przez Polaków w Niemczech.

Od Polaków z prowincji Hannower — 4.185.50 Mkn, od Polskiego Teatru Amatorskiego w Lahde — 600.— mkn, od A. Sandomira z Bergen Belsen— 200.— Mkn, od R. Sroki z Kannitz — 50.— Mkn.

Razem 5.035.50 Mkn.

Naczelna Rada Odbudowy przesyła ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Lista 200 dzieci polskich

przebywających w obozach w Afryce

Biuro informacyjne Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, opracowało listę ponad 200 dzieci, przebywających w Afryce wschodniej i poszukujących swych rodziców w kraju.

Osoby zainteresowane w tej sprawie proszone są o zasięganie informacji w Referacie Opieki nad Dziećmi Biura Informacyjnego Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie przy ul. Piusa XI Nr 24.

Poniżej podajemy listę tych dzieci: **Andrzejewska Alina** ur. 2.9.1934 r., Andrzejewska Olimpia ur. 8. 9. 1935 r., Atamańczuk Sława ur. w 1935 r..

Baj Józef ur. 18. 9. 1932 r., Benes Elżbieta ur. 10. 5. 1930 r., Benes Zofia ur. 18. 9. 1930 r., Buczkowska Emilia ur. 15. 9. 1937 r., Burkowski Franciszek ur. 15. 2. 1930 r., Berhert Jadwiga ur. 17. 7. 1928 r., Białkowska Jadwiga ur. w 1934 r., Berhard Lech ur. 15. 4. 1930 r., Boryn Kazimierz ur. 15.5. 1932 r., Boryn Helena ur. 24. 4. 1929 r., Borys Anna ur. w 1931 r., Byra Maria ur. 5. 6. 1928 r.

Choma Jan ur. 1937 r., Chędoga Kazimiera ur. 10. 7. 1932 r., Ciempka Wanda ur. 7. 10. 1931 r., Cyran Wanda ur. w 1938 r., Cyran Ryszard ur. w 1922 r., Czyż Helena ur. 21. 3. 1932 roku.

Detko Helena ur. 4. 1. 1934 r., Dobrowolski Jerzy ur. 1936 r., Dominkiewicz Helena ur. 7. 3. 1933 r., Drekssler Franciszek ur. 17.7. 1930 r., Dryganiuk Łucja ur. 20. 4. 1932 r., Dul Kazimiera ur. 13. 3. 1928 r., Duniec Bernarda ur. 16. 10. 1932 r., Duniec Alina ur. 15. 2. 1932 r., Dźwiniel Jadwiga ur. 9. 9. 1930 r., Dźwiniel Weronika ur. 1. 9. 1929 r.,

Fret Mieczysław ur. w 1936 r.,

Gałczyński Stanisław ur. w 1933 r., Gardzielewicz Władysław ur. 13. 9. 1937 r., Gąska Karolina ur. 16. 4. 1930 r., Godzisz Janina ur. 12. 3. 1930 r., Gorajewska Antonina ur. 27. 6. 1926 r., Gorajewska Wincenta ur. 30. 10. 1930 r., Górecka Czesława ur. w 1930 r., Górecka Helena ur. w 1931 r., Górecka Jadwiga ur. w 1931 r., Górecki Roman ur. w 1933 r., Górniak Edward ur. 3. 3. 1931 r., Górniak Genowefa ur. 15. 10. 1929 r., Gwizdak Apolonia ur. w 1932 r., Gwizdak Regina ur. w 1934 r., Grynkiewicz Stanisław ur. 10. 10. 1931 r..

Jabłoński Zbigniew ur. 10. 5. 1935 r. Jackowska Waleria ur. w 1935 r., Janiczek Edward ur. 27. 4. 1930 r. Jaworska Helena ur. 4. 9 .1933 r., Jelińska Wanda ur. 16. 6. 1934 r., Jodkowska Janina ur. w 1931 r., Juracz Bogumiła ur. w 1933 r., Jurgielewicz Janusz ur. w 1937 r., Jurman Halina ur. 18. 5. 1928 r., Jurman Maria ur. 2. 7. 1929 r..

Kanczes Romualda ur. 28. 4. 1931 r., Kaptur Ryszard ur. 1. 1. 1933 r., Karaś Władysław ur. w 1930 r., Kasznia Józef ur. 25. 9. 1930 r., Korycka Wanda ur. 29. 9. 1928 r., Koryszko Anna ur. w 1933 r., Koryszko Olister ur. 12. 11. 1931 r., Kościelniak Helena ur. 10. 1937 r., Kościelniak Kazimiera ur. 10. 1930 r., Kościelniak Stanisława ur. w 1933 r., Kościuk Piotr ur. w 1931 r., Kościuk Janina ur. 1. 11. 1927 r., Kościuk Władysław ur. w 1934 r., Kosior Bronisława ur. 15. 3. 1933 r., Kosior Janina ur. 9.4. 1930 r., Kowal Maria ur. 25. 3. 1933 r., Kowal Teresa ur. 4. 10. 1932 r., Kowalczyk Jadwiga ur. 2. 8 1929 r., Kowalewicz Emilia ur. 25. 6. 1930 r., Kozłowski Stefan ur. w 1935 r.. Kraus Józef ur. 15. 5. 1938 r., Kraus Józefa ur. 25. 4. 1932 r., Kraus Stefania ur. 25. 4. 1931 r., Kraus Stanisław vel Władysław ur. 25. 9. 1936 r., Krowiak Bolesław ur. w 1931 r., Krowiak Michał ur. w 1935 r., Krysiński Michał ur. w 1932 r., Krysiński Antoni ur. w 1932 r., Kulka Anna ur. w 1928 r.. Kusa Genowefa ur. w 1929 r., Kusa Bronisława ur. 1. 5. 1935 r., Kusa Janina ur. 1. 1. 1927 r., Kuźniar Stefan ur. 28. 2. 1936 r., Kwater Kazimiera ur. 20. 6. 1930 r.

Lang Zbigniew ur. 10. 7. 1934 r., Lifszyc Henryk ur. 10. 3. 1930 r..

Łabuska Eufrozyna ur. 8. 3. 1930 r., Łopuszewska Stanisława ur. 2. 11. 1930 r..

Magierowski Piotr ur. 16. 10. 1928 r., Marynicz Stanisława ur. 22. 12. 1929 r., Marynin Szymon ur. w 1933 r., Michorczyk Eugenia ur. 20. 7. 1930 r., Miotła Jerzy ur. 6. 6. 1935 r., Miskowicz Jacek ur. w 1934 r., Miskowicz Władysław ur. w 1930 r., Myc Halina ur. 26. 3. 1930 r..

Nawara Maria ur. 10. 8. 1931 r., Nowaczek Władysława ur. 30. 4. 1930 r., Nowak Barbara ur. 3. 5. 1934 r., Nowak Zofia ur. 8. 10. 1929 r., Nowakowski Andrzej ur. w 1937 r., Nowakowska Genowefa ur. w 1932 r., Nowosielska Janina ur. 15. 5. 1931 r., Nowosielska Kazimiera ur. 8. 10. 1929 roku.

Ochremczuk Zofia ur. 24. 8. 1929 r., Ogibowski Adolf ur. 15. 3. 1930 r., Ogibowski Edward ur. 29. 11. 1936 r., Ogibowski Piotr ur. 10. 4. 1932 r.

Pajor Teresa ur. w 1935 r., Pajor Bronisław ur. w 1930 r., Panasiuk Tadeusz ur. 2. 2. 1939 r., Pańkowska Helena ur. 22. 4. 1931 r., Pilipczuk Lidia ur. 20. 8. 1932 r., Pilipczuk Maria ur. 10. 6. 1929 r., Poczesny Marian ur. w 1936 r., Polak Alicja ur. w 1935 r., Półtorak Stefania ur. 29. 9. 1929 r., Popieluch Waldemar ur. w 1931 r., Popieluch Jadwiga ur. w 1939 r., Popieluch Longin ur. w 1935 r., Przychodzeń Franciszka ur. 24. 9. 1929 r., Przychodzeń Genowefa ur. 27. 3. 1932 r., Przychodzeń Irena ur. 11. 1934 r., Przychodzeń Tadeusz ur. 12. 1937 r., Przysiężniak Roman ur. 25. 6. 1931 r., Przysiężniak Irena ur. 16. 3. 1929 r.

Ralcewicz Leokadia ur. 29. 12. 1929 r., Reichert Leokadia ur. 9. 10. 1936 r., Reichert Eleonora ur. 9. 10. 1936 r., Rojek Stanisława ur. 4. 4. 1931 r., Różowiec Tadeusz ur. w 1933 r., Rudnicka Antonina ur. w 1933 r., Rut Danuta ur. 7. 9. 1932 r., Rybka Janina ur. 12. 3. 1929 r., Rybka Michał ur. 29. 10. 1932 r., Ryndak Jadwiga ur. 12. 11. 1933.

Sergiejewicz Teresa ur. 20. 10. 1933 r., Sierociuk Anna ur. w 1932 r., Sikorska Anna ur. 17. 4. 1933 r., Siudy Adela ur. 27. 3. 1927 r., Skąpski Antoni ur. 8. 3. 1930 r., Skąpski Romuald ur. 22. 6. 1932 r., Śliwa Zofia ur. 16. 11. 1931 r., Sobierajska Ewa ur. 1. 12. 1929 r., Sobierajska Łucja ur. 24. 11. 1931 r., Stanejko Antoni ur. 5. 2. 1930 r., Stojak Helena ur. 12. 7. 1939 r., Stojak Zofia ur. 22. 11. 1932 r., Stopa Mieczysław ur. 24. 6. 1931 r., Strzelecka Jadwiga ur. w 1936 r., Świnoga Celina ur. w 1930 r., Świnoga Gabriel ur. 10. 9. 1932 r., Sukiennicka Danuta ur. 1. 1. 1935 r., Sujat Katarzyna ur. 13. 6. 1932 r., Sujat Karolina ur. 20. 11. 1929 r., Sujat Stanisław ur. 20. 5. 1935 r., Szafrańska Krystyna ur. 29. 10. 1929 r., Szafrańska Maria ur. 25. 3. 1935 r., Szafrańska Urszula ur. 23. 12. 1938 r., Szczech Janina ur. 25. 12. 1930 r., Szczech Stanisław ur. 20. 2. 1935 r., Szerotko Stefania ur 9.3. 1928 r., Szpitun Aleksander ur. w 1935 r., Szpitun ur. w 1934 r., Szulc Antonina ur. 15. 10. 1929 r., Szuman Ryszard ur. 18. 5. 1936 r., Szwab Aniela ur. 5. 5. 1938 r., Szwab Rozalia ur. 2. 9. 1933 r., Szwab Stanisław ur.3. 5. 1935 r.. Szwechłowicz Janina ur. 19. 7. 1932 r., Szymańska Genowefa ur. 10. 11. 1927 r., Szymańska Weronika ur. 12. 11. 1934 r.

Tatarynowicz Eugeniusz ur. 9. 12. 1936 r., Tokarska Danuta ur. 15. 5. 1936 r., Tyczyński Henryk ur. 23. 2. 1930 r..

Wakulczyk Zofia ur. 15. 4. 1929 r.. Wakulczyk Konstanty ur. 9. 2. 1937 r., Wakulczyk Bazyli ur. w 1934 r., Waltos Aleksander ur. 21. 12. 1930 r.. Warguła Edward ur. 10. 1933 r.. Weber Genowefa ur. w 1932 r., Więcławek Władysława ur. 15. 6. 1930 r. Wieliczko Maria ur. 10. 12. 1929 r. Wierciński Jerzy ur. 25. 9. 1934 r., Wilenczyk Janina ur. 25. 5. 1935 r., Wierczyńska Teresa ur. 12. 10. 1932 r., Witruk Anastazja ur. 26. 12. 1931 r., Wojciechowska Jadwiga ur. 28. 3. 1935 r., Wojewoda Janina ur. 26. 7. 1932 r., Woźna Maria ur. 5. 3. 1928 r., Woźniak Franciszka ur. 2. 11. 1927 r., Wszlek Danuta ur. 3. 2. 1930 r., Wyszykowska Wanda ur. w 1937 r..

Zetlinger Stanisława ur. 3. 9 1937 r., Żak Wanda ur. 15. 4. 1931 r. i Żurawska Józefa ur. 24. 12. 1933 r..

POSZUKUJĄ

Z ZAGRANICY

Bagińska Wiktoria, — Transit Camp. Padeborn, b. Osnabrück strefa brytyjska, Niemcy poszukuje Kotowskich Tadeusza i Stefana zam. do 1943 r. w Tuczynie pow. rówieński, wywiezionych na roboty do Niemiec.

Drzewieński Władysław, — Bad Salzuflen, Polish Guard C.M.W.S. Herburgstr. 15, strefa brytyjska Niemcy, — poszukuje Drzewieńskich Marii, Leona i Jana zamieszkałych w Święcie, pow. Łuck, którzy prawdopodobnie zostali repatriowani na tereny zachodnie.

Filarski Stanisław, — c-o Driftwood Lands Timber Limited, Delray, Camp 12, ACR Otairo, Canada poszukuje: Filarskiej Wiktorii oraz Zofii i Heleny Filarskich wysiedlonych w 1940 r. z Gdańska i przebywających w 1941 r. w Lublinie; Filarskiego Zbigniewa b. jeńca obozu koncentracyjnego Gusen-Oberdonau, oraz Filarskiej Marii przebywającej w 1942—43 r. w obozie koncentracyjnym Stutthof k. Gdańska.

Łosicki Tadeusz — Obóz D.P. Vwesen, Kr. Meppen strefa brytyjska, — poszukuje rodziców repatriowanych z Równego na Ziemie Odzyskane.

Łoteczka Domicela, — Koburg, Bawaria, Obóz Polski PCIRO Team 1044, Niemcy, strefa amerykańska, — poszukuje syna Łoteczki Miłosza, który prawdopodobnie powrócił w 1946 r. z Włoch i osiedlił się na Dolnym Śląsku.

Otulak Marian. — Bad Salzuflen, strefa brytyjska 14 Leopold Bad. poszukuje rodziców Otulaka Wojciecha i Otulak Antoniny zam. ostatnio w Warszawie, Wawrzyszew Stary, Bielany 141 F.

Szurkus Eugenia, — (13b) Starnberg a-See, Mathildenstr. 4. U.S. Zone, Niemcy, — poszukuje ppor. b. Polsk. Armii Skoczeń Władysława przebywającego w 1944 r. — Neubrandenburg k. Mecklenburg Oflag II E, Nr 24. Kto by wiedział o losie zaginionego proszony jest o podanie wiadomości na adres poszukującej.

Skrypczuk Ryszard, — Mhm-Pfingstberg, Strahlenburgstr. nr 50 poszukuje rodziny: ojca Władysława Skrzypczuka, matki Julii z Filipowiczów oraz siostry Ireny zamieszkałych do 1945 r. we Lwowie.

Sosińska Maria, — Splaiul Coriolan Brediceano nr 12, Lugoj (Banat) Rumunia, — poszukuje męża Sosińskiego Józefa ur. w Jurkowcach w r. 1893, zam. do 1944 r. w Rumunii. Kto wiedziałby o jego losie proszony jest o podanie wiadomości na adres poszukiwanej, lub do redakcji „Repatrianta".

W KRAJU

Walewskiego Józefa, ur. 28.2.1888 r. we wsi Dąbrówka, s. Jana i Marianny, Walewskiego Tadeusza Władysława, ur. 7.1.1921 r. w Wrszawie i Walewskiego Antoniego Eugeniusza, ur. 16.2.1927 r. w Warszawie, s. Józefa i Józefy, zaginionych w czasie powstania, poszukuje Józefa Walewska zam. w Warszawie, ul. Pańska 46 m. 4.

Biuszela Antoniego, ur. 1922 r. ucznia liceum w Wilnie poszukują rodzice i proszą tych którzy by mogli naprowadzić na jego ślad o podanie wiadomości pod adresem: dr Biuszel - Karnicka, Toruń, ul. Mickiewicza 61—3.

Balmas Halina Krystyna, ur. w 1925 roku w Łucku — jest poszukiwana przez rodziców. Wszelkie wiadomości prosimy kierować na adres: Balmas Józef, Słupsk, ul. Bytowska 24 m. 4.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, Warszawa, ul. Sękocińska 11a m. 16.

Guczewskiego Edwarda, ur. 25.10. 1918 r., syna Józefa i Marii z d. Marciniak zaginionego podczas powstania warszawskiego 2.9.1944 r., z ul. Nowomińskiej 18-20 m. 110 — poszukuje Marianna Guczewska zam. Jelonki k. Warszawy, ul. Poniatowskiego 19.

Łojek Jana, ur. 2.7.1923 r., zam. wieś Rynki, pow. Kobryń, wywiezionego w 1941 roku do Niemiec, przebywającego w 1944 r. w Karlsruhe, poszukuje szwagier Kirys Edwin. Wieś Dorposz Szlachecki, poczta Kijewo Królewskie, pow. Chełmno.

Makowskiego Jerzego Adama, ur 2.9.1919 r. w Warszawie, s. Adama i Marii z d. Łyszkowskiej, ostatnio zamieszkałego w Warszawie, ul. Okopowa 18, przebywającego w obozach Buchenwald i Sangerhausen Nr 70968, poszukuje matka, Warszawa, ul. Wronia 50 m. 9.

Szczerbińskiego Stanisława, ur. 14.3. 1908 r. w Warszawie, zam. Nowy Świat 16, wywiezionego w czasie powstania do Dachau Nr 107295 poszukuje matka Feliksa Szczerbińska zam. Nieborów p. Łowiczem, p-ta Bełków, dom p. Dziewiczowej.

Staszkiewicza Józefa, ur. 1889 r. w Horodeńce i Staszkiewicz Ludmiły, ostatnio zamieszkałych Stanisławów — Górka, Nowy Świat 19, poszukuje syn Zbigniew Staszkiewicz. Wiadomości przesyłać na adres: Zofia Hausliberowa, Gdynia, ul. Tatrzańska 33.

Salomonowskiego Kazimierza, ur. 29.3.1926 r. s. Stanisława i Katarzyny zaginionego podczas powstania warszawskiego poszukują rodzice zam. Włochy k. Warszawy, ul. Sowińskiego 7.

Ter - Gazarowa Stanisława, ur. 1918 r. poszukuje matka. Wiadomości prosimy kierować: Warszawa, ul. Alberta 10 m. 4.

Wondołkowskiego Ryszarda, ur. 28.7. 1926 r. zam. w Warszawie, ul. Puławska 17, zaginionego w czasie powstania w Warszawie, poszukuje matka Zofia Wondołkowska, Warszawa, ul. Wilcza 23—10.

WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI. REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY

Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23. Telefon 89580, wewnętrzny 178

Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Prasa" Warszawa, Smolna 12. B-50420